

23. rue Taitbout
PARIS (IX)



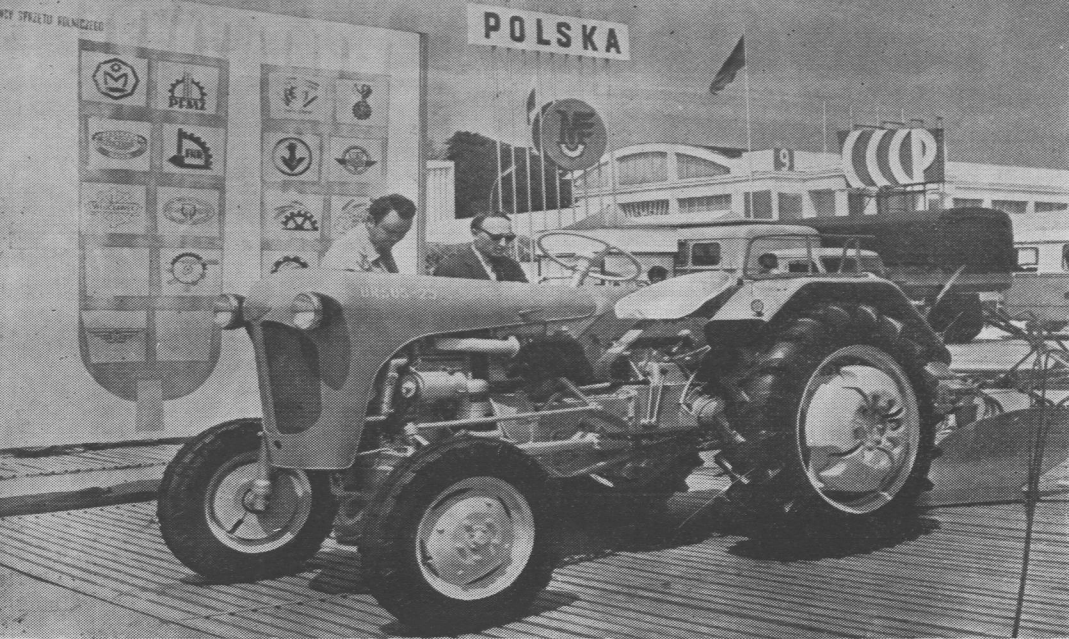
Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

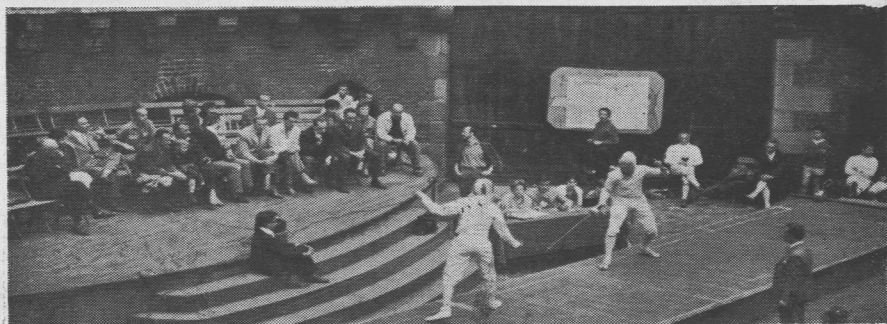
- 3 Francuzi związani z Polską
(Pani de Lipkowski)
- 5 ZOO z darów Polonii
(zwierzęta za książki)
- 10 Droga ku lepszemu!
(fotoreportaż z Pantalowic)
- 14 Między sąsiadami
(obrazki z życia emigracji)
- 16 „Moja Ojczyzna”
na rysunkach dzieci
(rozstrzygnięcie konkursu UNESCO i Polskiego Radia)





POLSKIE MASZYNY ROLNICZE

Kto mówi nowoczesne rolnictwo, mówi dziś — maszyny rolnicze. A tych polskie fabryki w Płocku, Poznaniu, Starołęce, Brzegu, Jaworze, Dobrym Mieście, Słupsku, Strzelcach Opolskich, Sulęcinie i wielu innych miejscowościach produkują niemało, czego wyrazem była ich ekspozycja w Poznaniu



SZERMIERKA W BARBAKANIE

Krakowski Barbakan okazał się świetnym terenem sportowym. Rozegrano tu międzynarodowy turniej szermierczy. Walki na tle starych murów wyglądały bardzo efektownie i malowniczo, chociaż nie przypominały dawnych turniejów

WESOŁE MIASTECZKA

Wesołe miasteczka w Polsce zaludniają się w każdą niedzielę rozbawionym tłumem, jak to miasteczko zabaw w Łowiczu widoczne na zdjęciu. Najlepiej czują się tu najmłodszy. Zwłaszcza amatorów karuzeli nigdy nie brakuje



MAŁE „KOUDOU”

W paryskim ZOO przyszło na świat małe „Koudou” — rzadki okaz antylopy o białych prążkach. Na zdjęciu widzimy je z mamą



POLITECHNIKA — UNIWERSYTET



POLICJANT POLIGLOTA

Rudolf Ifkovics policjant wiedeński włada 10 językami, wzbudzając zdumienie u turystów, którym udziela informacji w ich ojczystym języku. Na mundurze nosi tabliczki informujące, jakimi językami włada: jest wśród nich też język polski

Doroczne Regaty Ósemek Politechniki — Uniwersytetu w Warszawie wygrała drużyna Politechniki

LAJKONIK HARCUJE!



Mieszkańcy Krakowa uczestniczą zawsze tłumnie i z wielkim upodobaniem w dorocznym, tradycyjnym obrzędzie harców „Lajkonika”, na pamiątkę pokonania pod Krakowem w XIII wieku oddziałów tatarskiego chana

NA WZÓR ARTYSTÓW ŚREDNIOWIECZA



Dziesięciu znanych rzeźbiarzy pracuje publicznie na wzór artystów średniowiecznych — na dziedzińcu kościoła Saint-Gervais w Paryżu, gdzie zorganizowano wystawę rzeźby. Na zdjęciu: artysta Juvin pracuje nad rzeźbą „Macierzyństwo”

Cette semaine nous vous présentons (de gauche à droite et de haut en bas):

▲ une dernière photo de la Foire Internationale de Poznań — l'exposition des machines agricoles polonaises, industrie en plein essor,

▲ deux photos de Cracovie, où les réjouissances annuelles du „Lajkonik” — en mémoire de la victoire sur les hordes tartares au XIII siècle, aussi bien que les rencontres sportives dans une partie de l'enceinte des vieux murs attirèrent bien des curieux pendant les „Jours de Cracovie”,

▲ une vue du préau de l'église St. Gervais de Paris, où dix artistes connus (ici le sculpteur Juvin) organisèrent une exposition-démonstration,

▲ c'est la kermesse à Łowicz. Les petits et les grands s'en donnent à cœur-joie,

▲ le ZOO de Paris a vu la naissance — fort rare en captivité — d'un petit koudou,

▲ les agents polyglottes ne sont déjà pas rares, mais Rudolf Ifkovics de Vienne ne parle pas moins de 10 langues, dont le polonais...

▲ les archéologues ont découvert à Wrocław un puit du XIV siècle, dont la forme prouve qu'il a été construit par des artisans slaves.

▲ et pour finir: l'Oxford-Cambridge varsovien, les régates de huit barré Université-Polytechnique, gagnées par les Polytechniciens.

STUDNIA SPRZED 600 LAT

Archeologowie prowadzący prace wykopaliskowe na placu przy ul. Wita Stwosza we Wrocławiu dokopali się studni z XIV wieku. Cembrowina wykonana jest z grubych bali nasączonych tłustym płynem konserwującym. Studnie o tego rodzaju konstrukcjach spotykane były przede wszystkim u Słowian



POLSKO-FRANCUSKA WYMIANA MEDYCZNA

W FRANCUSKIM Komitecie Współpracy Kulturalnej z Polską, na którego czele stoi profesor Jean Fabre, reprezentowane są wszystkie dziedziny wiedzy. Sprawami medycznymi zajmuje się doktor *Henri Desoille*.

Sekcja medyczna, jak nas poinformował prof. Desoille, zajmuje się wymianą doświadczeń między polskimi i francuskimi placówkami naukowymi oraz wymianą lekarzy, naukowców i studentów. Troszczy się o odpowiednie przygotowanie pobytu Polaków we Francji, ich programu naukowego, opiekuje się nimi w czasie ich studiów. W Paryżu znajduje się w tej chwili kilku Polaków, którzy przyjechali właśnie w ramach wymiany. Około 15 stypendystów przyjeżdża co roku do Francji i tyłuż Francuzów udaje się do Polski.

Trzy lata temu z inicjatywy profesora Desoille wyjechał do Polski jego uczeń, obecnie profesor medycyny pracy w Tours, doktor Vacher, w celu zebrania doświadczeń z zakresu organizacji pracy i działalności Polskiego Instytutu Medycyny Pracy Rolnej. Prof. Vacher był zachwycony swoim pobylem w Polsce i postanowił zorganizować we Francji podobny instytut, który już od roku działa w Tours, okręgu rolniczym. Profesor Vacher opowiadał nam o Krakowie, o odbudowanej stolicy, o zabytkowym Zamościu.

— Czuję się w Waszym kraju — oświadczył — jak we Francji. Ciekawa rzecz, Polacy są chyba jedynym narodem, z którym Francuzi znajdują wspólny język i z którym czują się swobodnie. Nasi profesorowie zawsze chętnie korzystają z zaproszeń do Polski. We wrześniu br. profesor Bourguignon wyjedzie do Polski na trzy tygodnie. Zajmie się on problemami medycyny ogólnej i medycyny pracy. Macie w tej ostatniej dziedzinie naprawdę imponujące postępy. Możemy wiele skorzystać z waszych doświadczeń.

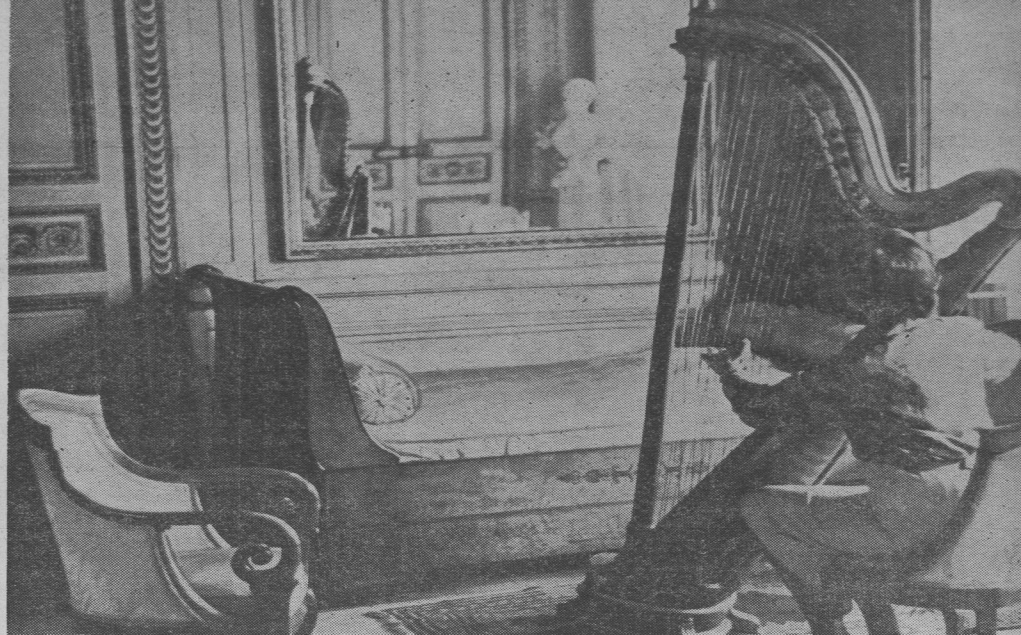
Bardzo mile wspominają pobyt w naszym Kraju profesorowie medycyny, którzy udali się do Polski dwa lata temu na uroczystości związane z setną rocznicą urodzin doktora Babińskiego, słynnego polskiego neurologa. Wśród nich był także profesor Justin Besançon.

Również profesor Henri Desoille żywi wiele sympatii dla Polaków.

— Pamiętam i pamiętać będę zawsze — mówi do nas — jak Polacy mnie ratowali, kiedy byłem w obozie koncentracyjnym w Mathausen, do którego mnie przywieziono w 1943 roku. Dzięki Polakom dostałem się do ambulatorium. Z wdzięcznością wiele profesorowi Adamisowi. Spotykam bardzo często Polaków na kongresach Międzynarodowej Federacji Bojowników o Wolność i Demokrację.

— Byłem mile zaskoczony — kontynuuje prof. Desoille — przyjęciem zgotowanym mi przez moich współtowarzyszy z lat okupacyjnych, kiedy jadąc do Moskwy na kongres zatrzymałem się na kilka godzin w Warszawie. Oprowadzali mnie po Waszej stolicy. Byłem zaskoczony i zdumiony wysiłkiem Polaków. Nie sądziłem nigdy, że ludzie mogą z takim uporem i pietyzmem odbudować z gruzów swoje ukochane miasto.

„Możemy się wiele od Was nauczyć” — oświadcza pani de Lipkowski



W tej oto harfie w czasie okupacji hitlerowskiej, państwo Lipkowscy, uczestnicy francuskiego Ruchu Oporu, ukryli ważne dokumenty. Po aresztowaniu pana de Lipkowski Niemcy przeprowadzili w ich mieszkaniu szczególną rewizję — cennych dokumentów jednak nie znaleźli

FRANCUZI ZWIĄZANI Z POLSKĄ

Pani de Lipkowski, b. deputowana do Zgromadzenia Narodowego w latach 1951—1956, były mer Orly, jest znaną działaczką polityczną we Francji. Obecnie piastuje funkcję przewodniczącej Comité de Liaison des Oeuvres Féminines i należy do stronnictwa Union Démocratique du Travail. Pani de Lipkowski uczestniczy także w pracach Towarzystwa „France-Pologne”.

Polska i jej sprawy bardzo żywo obchodzą p. de Lipkowski.

— Mój mąż urodził się w Furmance — informuje nas wybitna działaczka. — Matka moja była pochodzenia polskiego. Nasze związki z Polską są więc mocne. Kiedy mój syn, deputowany do Zgromadzenia Narodowego, prowadził kampanię wyborczą w departamencie Oise, gdzie mieszka dużo Polaków-obywateli francuskich, był niezwykle serdecznie przez nich przyjmowany. Ich głosy w poważnym stopniu zadecydowały o jego wyborze na deputowanego.

Pani de Lipkowski żywi niekłamany podziw dla narodu polskiego i kult dla kobiet polskich.

— Polki — powiada — mogą służyć za wzór patriotyzmu i kultury. Moja teściowa miała tylko jednego syna. Wychowała go w duchu umiłowania Ojczyzny i wolności. W czasie okupacji hitlerowskiej we Francji mąż mój należał do podziemia. Zginął w obozie koncentracyjnym w Niemczech. Jego matka przeżyła to ciężko, ale rozumiała, że wyzwolenie Francji wymagało ofiar.

Pani de Lipkowski pokazuje nam harfę, w której były ukryte ważne dokumenty. Niemcy przeszukali całą dom. Zerwali gzymsy. Nie przyszło im do głowy zajrzeć do wnętrza instrumentu. W ten sposób uratowano cenne papiery.

Pani de Lipkowski pokazuje nam liczne odznaczenia rodzinne, m.in. i polskie. Podziwialiśmy także pamiątki ubiegłowieczne, związane z Napoleonem i Poniatowskim. Jej mieszkanie to istne muzeum, tyle tam cennych pamiątek, świadczących o wielkim przywiązaniu pani de Lipkowski do wszystkiego co polskie i odnoszące się do tradycji i przyjaźni między naszymi narodami



W roku ubiegłym pani de Lipkowski udała się do Polski jako przewodnicząca Comité de Liaison des Oeuvres Féminines w celu nawiązania stosunków z „Ligą Kobiet”. Podróż ta pozwoliła jej zetknąć się z Polską współczesną. Odniosła jak najlepsze wrażenia.

— Polska wygrała na swoim ustroju — stwierdza nasza rozmówczyni. — Było to właściwie jedyne słuszne wyjście. System planowania, pewna dyscyplina w życiu społecznym pozwoliły Waszemu Krajowi przewyciężyć liczne trudności i pięknie się odbudować. Zaskarbiłście sobie szacunek całego świata. Podoba się bardzo metoda wciągania ludzi do spraw ogólnych poprzez informowanie społeczeństwa o tym, co się robi i o tym, co się będzie robiło. Możemy się wiele od Was nauczyć.

Pani de Lipkowski mówi z wielkim entuzjazmem o odbudowie Warszawy.

— Warszawa jest obecnie uroczym miastem. Ludzie są weseli, lubią żartować. Czuję się w tym mieście bardzo dobrze, niemal że jak w Paryżu.

Podczas pobytu w Polsce rozmówczyni nasza zaprosiła do Francji przewodniczącą „Ligi Kobiet”, panią Musiałową, która spędziła kilka dni we Francji, zapoznając się z organizacją francuskiego systemu urzędzeń socjalnych. Wizyty takie są bardzo pożyteczne, gdyż pozwalają zacieśnić więzy między francuskimi i polskimi kobietami.

POWITANIE NOWEGO AMBASADORA PRL

Jak już podawaliśmy, do Paryża przybył nowo mianowany ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, p. Jan Druto. Na lotnisku Orly ambasadora witali przedstawiciele francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, szefowie i przedsta-

wiciele placówek dyplomatycznych wielu krajów oraz pracownicy Ambasady PRL z radcą Wiecheckim. Delegacja młodzieży Polskiego Liceum w Paryżu wręczyła panu ambasadorowi Druto piękną wiązankę goździków.



KOPERNIK-KOŚCIUSZKO-CHOPIN

Wybór trzech wielkich Polaków przyniósł nagrodę panu Pawłowi Szarzec

P. PAWEŁ SZARZEC — oto szczęśliwy zdobywca I nagrody Wielkiej Ankiety „Tygodnika Polskiego” na temat „Trzech najpopularniejszych postaci naszej tysiącletniej historii”. Nagrodą tą, która została wylosowana wśród uczestników Ankiety, jest bezpłatna podróż do Polski.

P. Paweł Szarzec mieszka w Algrange (Moselle) od 20 lat. Jest emerytem, dzieci jego — dwie córki i syn — założyły już własne rodziny. Czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” jest p. Szarzec od dwóch lat. Twierdzi, że polubił nasze pismo szczególnie dlatego, że znajduje w nim często artykuły treści historycznej. A historia, to dziedziną, którą interesuje się nasz Rodak od wielu lat.

— Za czasów mego dzieciństwa, pod zaborem austriackim — wspomina p. Szarzec — nauka historii Polski była zakazana. Dzieci polskie uczęszczające do ówczesnych szkół nie miały prawa, by poznawać dzieje własnego narodu. Było to bolesne, upokarzające, rodziło chęć buntu...

I p. Paweł, jako chłopiec, zaczął pracować rzetelnie nad historią Polski. Zdobywał wszelkimi możliwymi sposobami książki, gazety i szukał w nich materiałów historycznych. Każdy artykuł, każdą powieść czy rozprawę o naszych dziejach czytał z wypiekami na twarzy i prawdziwym przejęciem. To go porywało, budziło w chłopcu dumę, że jest Polakiem, lecz jednocześnie — było niebezpieczne. Z każdą książką o treści patriotycznej trzeba było się kryć. W takich okolicznościach Paweł Szarzec zaczął poznawać historię Polski i nauczył się ją kochać.

Zainteresowania historyczne zachował p. Szarzec już na całe życie. Od czasu tamtej lektury po kryjomu minęło wiele lat. Nasz Rodak opuścił rodziną Wisłę, opuścił pobliskie górnicze miasteczko czeskie, w którym pracował przez kilka lat aż do wybuchu kryzysu i redukcji z pracy, przybył wreszcie do Francji i tutaj pracował największą część swego życia w kopalni rudy.

Lecz dzisiaj także p. Szarzec, jako niemłody już, spracowany człowiek, ma ciągle to samo zamiłowanie: książki historyczne. Przede wszystkim — Kraszewski, którego dzieła zajmują na półkach biblioteki największe miejsca. Inni najbardziej lubiani autorzy, to Orkan i Morcinek.

— Władysław Orkan pisze wzruszająco o polskich górach, a Gustaw Morcinek, mój dawny sąsiad ze Skoczowa, leżącego niedaleko Wisły, przed-

Szczęśliwej podróży do Polski!

stawia z głęboką znajomością tematu życie i pracę górników. Dlatego obaj ci autorzy są mi bliscy, urodziłem się przecież w górach, a zarazem długie lata pracowałem w kopalni — mówi p. Szarzec.

Czytelnik nasz zwierzył się, że brał udział we wszystkich konkursach „Tygodnika Polskiego” i bardzo je lubi, dają mu one miłą rozrywkę, a jednocześnie pozwalają sprawdzić wiadomości.

— Dlaczego wybrał Pan Kopernika, Kościuszkę i Chopina, jako najpopularniejszych Polaków z całej naszej historii? — pytamy.

— Kopernika wysunąłem na pierwsze miejsce — wyjaśnia nam p. Szarzec — ponieważ odkrycie jego uważam za podstawę największego przewrotu w nauce, jakiego można było dokonać. Mikołaj Kopernik jest według mnie geniuszem, a przy tym człowiekiem niezwyklej odwagi; w XVI wieku niebezpiecznie było głosić tak rewolucyjne poglądy... Na drugim miejscu umieściłem Kościuszkę, który jest dla mnie symbolem walki o wolność, reformy społeczne i sprawiedliwość. Wreszcie podałem nazwisko genialnego Chopina, którego muzyka zachwyca mnie i wzrusza. Zwłaszcza mazurki i

przepiękny marsz żałobny utwierdzają mnie w przekonaniu, że żaden kompozytor nie stworzył utworów tak wspaniałych, jak nasz Chopin.

Gdyśmy laureatowi nagrody złożyli wizytę w domu — p. Szarzec z żoną był zajęty przygotowaniami do podróży. P. Szarzec korzysta z wygranego przejazdu, lecz zabiera ze sobą również do Polski swoją małżonkę.

Trasa podróży przebiega, oczywiście, przez Wisłę.

— Byłem w Wiśle w ubiegłym roku przez trzy tygodnie — opowiada p. Szarzec — i nie poznałem rodzinnych kątów, tak bardzo się tam zmieniło. Za „moich czasów” nie było ani elektryczności, ani drogi asfaltowej, ani tyłu domów, co dzisiaj. Teraz Wisła jest naprawdę ślicznym zakątkiem Polski, odwiedzanym bardzo licznie przez czasowców. Pamiętam, jak przed wojną budowano szosę asfaltową do Góry Polany, do luksusowych domów wypoczynkowych. Kosztowała ona 250 tysięcy złotych, lecz o miasteczko nikt nie dbał, było opuszczone i zupełnie zaniedbane.

Rozstając się z państwem Szarzec — życzyliśmy im szczęśliwej podróży i miłego pobytu w Kraju. I — do następnego konkursu.

PRZYJACIELE CAŁEGO ŚWIATA I POLSKI

na Garden-Party w Cité Universitaire

Niedziela, 18 czerwca 1961 r. Dzień, jakby powiedział jeden z polskich poetów, piękny jak skrzypce. Jedziemy autobusem, mój przyjaciel Raymond i ja, do paryskiej „Cité Universitaire”. Położona na południowym krańcu Paryża, ta międzynarodowa, jedyna w swoim rodzaju rezydencja studencka — przeżywać będzie dziś wielkie święto, „Garden-Party des Nations”. Cel i sens tego święta: podkreślić solidarność i zbieżność dążeń młodzieży studenckiej całego świata. Jest to jak gdyby festiwal przyjaźni i miłości, akademicki międzynarodowy „14 Juillet”.

W „Garden-Party des Nations” biorą udział studenci wszystkich prawie krajów świata. Urządzają stoiska, prezentują folklor i specyfikę swych krajów. A uczestnikami święta są wszyscy studenci paryscy.

JESTESMY na miejscu. Magnesem, który przyciąga nasze zainteresowanie, jest oczywiście stoisko z napisem „Pologne”. Z odległości 30 metrów widzimy tylko napis, samo stoisko oblega bowiem duża grupa ludzi. Tak będzie aż do wieczora, aż do końca święta.

Oglądamy doskonale plakaty filmowe. Zaraz potem zainteresujemy się wystawą rzeźb warszawskiej studentki Akademii Sztuk Pięknych, panny Brzostkiewicz. Przed jedną z rzeźb,

nazwaną przez młodą artystykę „Solitude” („Samotność”), przykucnęła właśnie jakaś para. Zakochani są zawsze sami na świecie. Chcemy teraz dotrzeć do pobliskiego stołu: co na nim takiego ciekawego? Ale chwilowo trzeba z tej chęci zrezygnować, za duży tłok.

Mój przyjaciel ogląda rozłożone na płótnie książki i albumy o różnych zagadnieniach polskiej przeszłości i teraźniejszości, wydane w języku francuskim i angielskim. W polskim stoisku można również nabyć numery „Tygodnika Polskiego”.

Rozmawiam z p. Kluczyńskim, wiceprzewodniczącym Zrzeszenia Studentów Polskich. Przyjechał z Warszawy wraz z dziewięcioma kolegami i kolegami, aby jak najładniej na „Garden-Party des Nations” urządzić stoisko polskie. P. Kluczyński oprowadza nas po stoisku. Od nowa oglądamy plakaty filmowe, książki, płyty, potem wspólnym wysiłkiem docieramy do stołu, który nas poprzednio tak zainteresował. Leżą na nim najrozmaitsze wyroby sztuki ludowej i polskich plastyków: kasetki, figurynki, pełne jakiegoś osobliwego wdzięku koraliki — obiekt powszechnego zainteresowania. Nasz rozmówca tłumaczy, że większość tych przedmiotów jest dziełem pani Gniazdowskiej, która jest właśnie obecna przy stole. Dalsze słowa nam giną — przy stole jest gwaro jak w przysłowiowym ulu, a do tego z głośnika „Śląsk” śpiewa, że „kamienne by serce było, gdyby chłopca nie lubiło”...

Na polskie stoisko składa się jeszcze kiosk z papierosami, bufet z bigosem, wódka i piwem. Kolegom z Kraju pomaga przy bufecie grupa uczennic i uczniów Liceum Polskiego w strojach ludowych. Dzielnie pomaga także część zespołu folklorystycz-

nego z Aulnay-sous-Bois, która w ciągu popołudnia będzie występowała z programem tańców narodowych.

Jest ciepło, ludzie są hałaśliwi, weseli. Raymond dzieli się z mną spostrzeżeniem, że mało tu dziś słychać języka francuskiego. Mieszkańcy „Cité Universitaire” i przybysze z Paryża rozmawiają ze sobą w swoim ojczystym języku: słychać Norwegów przebranych za Wikingów, szybkie potoki słów wyrzucane przez Chińczyków, dialekty afrykańskie... Prawdziwe międzynarodowe święto.

Przy stoisku bretońskim (Raymond pochodzi właśnie z Bretanii) chłopcy w czerwonych kurtkach tańczą z dziewczętami w strojach przypominających żywo stroje łowicze. W pobliżu Domu Norweskiego utworzyło się koło przy „opowiadaczach” dowcipów. Co chwila wybuchają salwy śmiechu. Posłuchajmy:

...Było raz dwóch przyjaciół. Jeden z nich chciał kupić samochód. Wybrał się z przyjacielem do najbliższego garażu, obejrzał nowe samochody, wreszcie wybrał jeden „Ten — oznajmia właściciel garażu — kosztuje 3 miliony”. „Dobrze — mówi nabywca i sięga po portfel, zamierzając zapłacić. Ale w tej chwili łapie go za rękę przyjaciel i woła: „Daj spokój, to już moja rzecz, przecież ty dziś rano zapłaciłeś za kawę!”

Ubawieni, syci wrażeń pod koniec popołudnia wracamy do stoiska polskiego. Dużo ludzi — wódki i polskich papierosów już zabrakło. Przy koralikach stoi młodzianka blondynka. Jest Angielką z Bristol, nosi dziewczęce imiona Diana Margaret, „lubi” Polskę, ale, niestety, cała jej wiedza o polskich sprawach ogranicza „na znajomości znaczenia zwrotu „na zdrowie”. Trzeba porozmawiać z nią trochę dłużej.

Pod wieczór jemy bigos i oglądamy polskie filmy krótkometrażowe. Margarecie bardzo podoba się kolorowy film o „Mazowszu”. Tłumaczymy jej w skrócie słowa śpiewanych piosenek. „C'est vraiment joli, hein, Henri?” — powiada stojąca oboko nas dziewczyna do swego towarzysza.

Mrok gęstnieje, rozpoczynają się zabawy. A my — podczas gdy melodia „kadzidłańskiego boru” miesza się z pieśnią „Si tous les gars du monde voulaient se donner la main” — idziemy, jak w innej jeszcze piosence, „na spacer w aleje”...

St. K.



Szanowna Redakcjo!

Za reportaż podany w „Tygodniku Polskim” o moim miasteczku rodzinnym, Brzostku, w powiecie jasielskim serdecznie dziękuję. Jestem bardzo zadowolony, że tak pięknie się rozwija i rozbudowuje to moje miasteczko.

Piszecie w „Tygodniku” o kopalni węgla brunatnego i o nafcie. Wszystko to szczerą prawdą, bo jeszcze przed moim wyjazdem do Francji, koło roku 1925, przyjechała do Brzostka jakaś komisja, która badała wszystkie pola. Wykryli wtedy naftę zaraz koło mego domu, a trochę dalej od nas wapno, a jeszcze dalej — węgiel. Ale wiele pracy z tego nie było. Zlikwidowali kopalnię po miesiącu i skończyła się cała praca w Brzostku, a robotnikom powiedzieli, że jeśli chcą chleb jeść, to granice są otwarte na wszystkie strony. „Możecie sobie chleba szukać, bo nam praca jest niepotrzebna”.

Tak dbał ówczesny rząd o swoich obywateli. Kończę tych parę słów, pozdrawiam całą Redakcję i życzę wam powodzenia.

Z poważaniem — Józef Dudek
Hopital General de Compiègne D 3

Zaproszenie do wymiany korespondencji
La Semaine Polonaise
23, rue Taibout
Paris (9e)

Od września br. utworzyliśmy w naszym Pałacu Klub Współpracy z Polonią Zagraniczną. Celem naszym jest nawiązanie łączności z polską młodzieżą rozsianą po całym świecie. Pragniemy nawiązać kontakty z miłośnikami kultury polskiej, filatelistami, zbieraczami pocztówek i bibliofilami, którzy zbierają znaczki i czasopisma polskie. Istnieje również w naszym klubie sekcja nagrań dźwiękowych, która może wymienić taśmy i płyty. Posiadamy także miłośników filmu amatorskiego i fotografii. W dalszej współpracy widzimy możliwości zaproszenia niektórych koleżanek i kolegów celem spędzenia wakacji w Polsce na licznych obozach wędrownych organizowanych przez nasz Pałac. Klub nasz zrzesza młodzież w wieku od lat 14 do 18, są to uczniowie i uczennice szkół średnich. Możemy prowadzić korespondencję w języku francuskim, rosyjskim, angielskim, niemieckim — no i oczywiście w polskim.

Wierzmy, że redakcja tak poczytne go pisma, pomoże nam w nawiązaniu kontaktów.

Nasz adres: Katowice, ul. Mikołowska 26.

Dyrektor Pałacu Młodzieży
w Katowicach
Leon Maikowski

ZOO

Z DARÓW POLONII

TEN OGRÓD ZOOLOGICZNY jest jak wszystkie na świecie, a jednak coś go odróżnia od innych. Groźne drapieżniki zachowują się tu jak zwierzęta domowe. Trzyletnia lwica „Simba” bawi się grzecznie z dyrektorem ZOO, inż. Tadeuszem Taworskim, a olbrzymi bizon amerykański nadstawia ogromny, uzbrojony w potężne rogi łeb, by go drapać w gęste kudły. Nawet wąż pyton jest nadzwyczaj grzeczny, a krokodyl... wyrażnie się uśmiecha.

Z duszą na ramieniu wszedłem z dyrektorem i jego małym synkiem do klatki z młodą, pięknie centkowaną panterą — podobno najtrudniejszym do oswojenia zwierzęciem. Wizytę tę pantera przyjęła łaskawie, „całując” na powitanie dyrektora.

— Co sprawiło, że zwierzęta mają tak przyjemny stosunek do personelu ZOO?

— Trzeba kochać zwierzęta... One to instynktownie odczuwają i potrafią się odwzajemnić — odpowiada inż. Taworski.

Jest jeszcze coś, co odróżnia to ZOO od innych. Wiele ogrodów zoologicznych prowadzi wymianę zwierząt na różne inne okazy. ZOO w Płocku otrzymuje natomiast zwierzęta z dalekiej Argentyny i Brazylii za... książki.

Wszystko zaczęło się w roku 1959 od apelu inż. Taworskiego do Polonii argentyńskiej, w którym proponował on w zamian za egzotyczne gady i zwierzęta wysłać książki polskie do środowisk polonijnych. Polskie Linie Oceaniczne podjęły się darmowego przewozu zarówno książek, jak i zwierząt. W ten sposób powstała akcja nazwana „Krokodyl” i z miejsca zyskała sobie wielką popularność zarówno w Płocku, jak i wśród Polonii Argentyńskiej, Brazylijskiej i Amerykańskiej.

— Dlaczego przyjęto dla wymiany nazwę „Krokodyl”? Otóż pierwszymi zwierzętami, które przybyły do Płocka jako dary Rodaków, były dwa ogromne aligatory długości 2,5 m, dar pp. T. Wągrowskiego i W. Bartosika ze Stanów Zjednoczonych. Za nimi przepłynęły ocean na polskich statkach węże żararaka, grzechotniki, boa, jaszczury „iguana”. W drodze do Polski są dwie mały i dwa grzechotniki — dar — p. Blocha z Brazylii. Zawodowy łowca zwierząt z Agua Branca, p. Tadeusz Krok, zapowiedział przesłanie orła brazylijskiego „Harpia”, kilka żółwi, krokodyli i innych okazów.

Z wielkim entuzjazmem do całej akcji odniósł się p. Prus-Grzybowski z Chaco (Argentyna), który nie szczędzi niebezpiecznych trudów łowieckich, łapiąc ciekawe okazy węży i żmij, przy czym został dwukrotnie ukąszony przez jadowitą żararaka, co jak wiadomo grozi często śmiercią. Dyrekcja ZOO w Płocku, pragnąc wyrazić wdzięczność śmiałemu Rodakowi, zaprosiła p. Prus-Grzybowski do Polski.

ZOO płockie spodziewa się przesyłki zwierząt z Konga, ponieważ p. Jadwiga Pomorska z Belgii nawiązała już w jego imieniu kontakt z Rodakiem z Konga, p. Tadeuszem Garbusińskim.

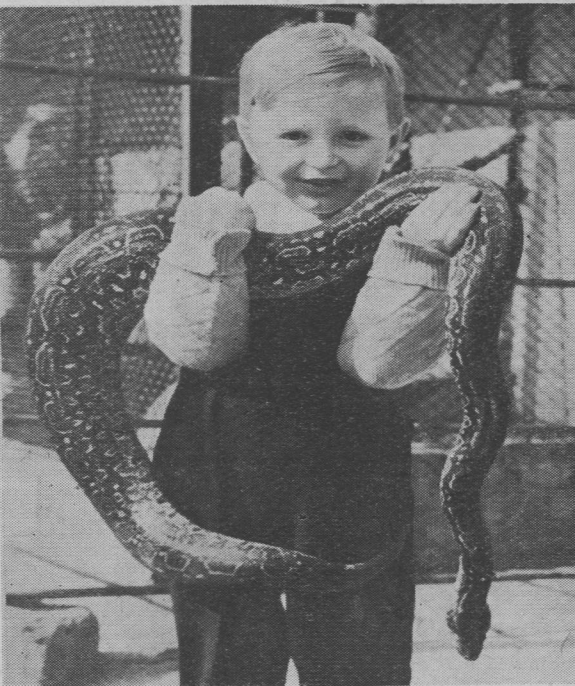
Z całej Polski natomiast napływają do Płocka książki zbierane przez młodzież. Na wysyłkę czeka obecnie 7 tysięcy tomów, w tym 3 tysiące podręczników szkolnych dla młodzieży szkół polonijnych.

Akcja „Krokodyl” stała się jeszcze jedną więzią łączącą Polaków na szerokim świecie z ich Starą Ojczyzną. Dzięki Rodakom powstaje w rozbudowującym się Płocku jeden z większych w Polsce ogrodów zoologicznych.

▲ Płockie ZOO obchodziło ostatnio 10-lecie istnienia. ZOO zajmuje obszar ponad 7 ha. Przyjmuje w nim 115 gatunków zwierząt w łącznej liczbie 600 sztuk



▲ Lwica „Simba” jest wychowanką ZOO w Zamościu. Była tam bohaterką zabawnego zdarzenia. Dyrektor ZOO w Zamościu nie mógł uzyskać od Miejskiej Rady Narodowej koniecznych dla rozwoju ogrodu funduszy. Wziął wówczas na linkę roczną „Simbę” i udał się na posiedzenie ojców miasta. Pomysł był dobry. Pieniądze przyznano!



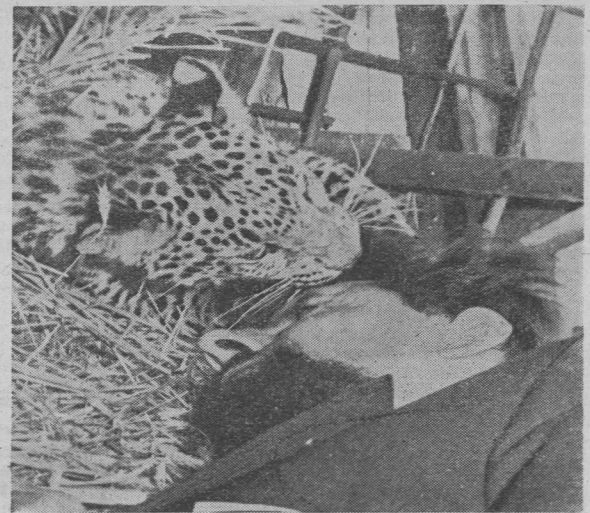
▲ W Rotterdamie ochmistrz statku „Sienkiewicz”, przewożącego zwierzęta, kupił koguta dla boa dusiciela. Kogut okazał się jednak bardzo wojowniczy i tak dotkliwie podziobał węża, że musiano rozdzielać wrogów. Kogut i boa dojechali żywi do Gdyni, z tym, że z kogutem było więcej kłopotu: w najbardziej nieoczekiwanych godzinach budził załogę doniosłym pianiem. Trafili do ZOO wraz z całym transportem zwierząt. A boa? Stracił apetyt na koguta, zasmakował w polskiej polędwicy



▲ Aligatory czują się doskonale. Te gady, zwykle ospale i niemrawe, upodobały sobie płockie ZOO. Zdarza się często, że figlują weselo jak małe jaszczurki

Płock, petite ville sur la Vistule au nord-ouest de Varsovie, voit son calme disparaître grâce à la construction de l'oléoduc qui amènera ici le pétrole l'URSS. Mais ce qui a vraiment fait grandir la popularité de cette ville dans tout le pays, c'est son Jardin Zoologique. Né de l'entêtement d'un grand ami des bêtes, mr l'ingénieur Tadeusz Taworski (aujourd'hui directeur) ce ZOO, après 10 ans d'existence, occupe plus de 7 hectares sur lesquels 600 animaux de 115 espèces différentes vivent en grande amitié avec les enfants. Car c'est grâce aux enfants qui collectent des livres et les envoient aux Polonais vivant en Argentine qu'arrive contrepartie des superbes animaux exotiques.

JAK NAZWIEMY PANTERĘ?



Drodzy Czytelnicy!

Redakcja „Tygodnika Polskiego” w porozumieniu z dyrektorem płockiego ZOO, inż. Taworskim, ogłasza konkurs na imię dla młodej pantery, o której pisaliśmy w artykule o ZOO. Nadesłane propozycje imion, które należy wysłać pod adresem „Tygodnika”, zostaną doręczone ogrodu zoologicznemu w Płocku. Za najlepsze pomysły Czytelnicy otrzymają nagrody w postaci pięknych polskich książek. Propozycje należy przesyłać w terminie do 20 lipca br.

CZEGO CHCIELI „BOHATEROWIE” Z HAMBURGA?

Rodacy z Belgii donieśli nam o oburzającej prowokacji dokonanej przez niemieckich rewizjonistów w porcie Antwerpii. Kilku marynarzy zachodniemieckiego statku „Valencia” z Hamburga, o północy z 24 na 25 czerwca odcumowało stojący przy nabrzeżu polski statek „Wrocław”. Gdy ten zaczął odsuwać się od brzegu, niemieccy marynarze wykrzykiwali „Sieg Breslau” i śpiewali nacjonalistyczny hymn „Deutschland, Deutschland über alles...”

Prowokację przerwał dopiero alarm, gdy omal nie doszło do katastrofy. Uwolniony bowiem z lin „Wrocław” był o chwilę od uderzenia dziobem w stojący obok statek „Alexander Sartorius”.

PRZEPROWADZONE śledztwo potwierdziło, że sprawcami prowokacji, która jednocześnie była sabotażem wobec porządku portowego, byli marynarze z Hamburga, aczkolwiek nie udało się ustalić ich nazwisk, ponieważ — jak oświadczył kapitan zachodniemieckiego statku — jego załoga była tej nocy pijana.

„Co myślą na trzeźwo, to mówią lub robią po pijanemu” — mówi polskie przysłowie, które w opisanym wypadku całkowicie się potwierdza. Prowokację neo-hitlerowców, spadkobierców admirała Doenitza, skazanego w Norymberdze zbrodniarza wojennego, powtarzają się ostatnio coraz częściej, podobnie jak wystąpienia różnych innych elementów hitlerowskich spod znaku najrozmaitszych NSDAP, SA, SS, Wehrmachtu czy Luftwaffe. Nie ulega wątpliwości, że zachęcają ich do

SPRAWA NAJWAŻNIEJSZA

Niewątpliwie najważniejszym zagadnieniem naszej doby jest sprawa rozbrojenia. Pchnięcie tej sprawy naprzód na pewno by doprowadziło do polepszenia całej atmosfery międzynarodowej. Z tego też względu wszelkie na ten temat poczynania świat obserwuje ze zrozmiałym zainteresowaniem.

Pamiętamy, że sprawa rozbrojenia miała być dyskutowana w marcu, podczas końcowej fazy XV sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ). Podstawę dyskusji stanowić miał między innymi wniesiony przez ZSRR plan powszechnego kontrolowanego rozbrojenia oraz zgłoszone w imieniu Polski przez Władysława Gomułkę propozycje, zmierzające do zahamowania wyścigu zbrojeń. Ponieważ jednak Stany Zjednoczone na skutek dojścia do władzy nowej administracji nie były jeszcze w marcu gotowe do prowadzenia rozmów, debatę rozbrojeniową przelożono na jesienią, XVI sesję ONZ.

W porozumieniu ustalonym przez radzieckiego ministra Gromykę i stałego delegata amerykańskiego w ONZ, Stevenzona, przewidziano też, że w czerwcu odbędą się pomiędzy USA i ZSRR dwustronne negocjacje w celu przygotowania konferencji rozbrojeniowej, tj. — ustalenia procedury i zasad przyszłych rokowań rozbrojeniowych. Władze ONZ zaakceptowały to porozumienie obydwu wielkich mocarstw.

I tak oto w czerwcu doszło w Waszyngtonie do rozmów radziecko-amerykańskich, przy czym stronę radziecką reprezentował wiceminister W. Zorin, a stronę amerykańską — doradca prezydenta Kennedy'ego w zakresie rozbrojenia, J. McCloy.

Pośród tematów poruszanych w rozmowach waszyngtońskich znalazła się również sprawa struktury i składu specjalnej komisji, która ma rozpatrywać wszystkie problemy rozbrojenia. Dotychczas komisja ta składała się z 10 państw, a mianowicie 5 państw zachodnich — wśród nich i Francja — i 5 państw socjalistycznych (wśród nich także i Polska).

Opublikowany w maju rocznik statystyczny Narodów Zjednoczonych (za 1960 r.) poinformował, że liczba ludności świata przekroczy w roku bieżącym granicę trzech miliardów. Wiado-

tego wystąpienia bońskich polityków na sławetnych zjazdach „ziomków” i „przesiedleńców”, które to mowy i zjazdy swym stylem i treścią nie-

POD ZNAKIEM TYSIĄCLECIA

Uroczystości polsko - francuskie w Lotaryngii

W Dieuze, Marainville i Lunéville, historycznych miastach Lotaryngii, związanych również z dziejami naszego narodu, uczczono Tysiąclecie Państwa Polskiego.

W DIEUZE, miejscu pamiętnej bitwy stoczonej w r. 1940 przez I Dywizję

mo powszechnie, że na arenie międzynarodowej ukształtowały się w ostatnich latach trzy obozy — kapitalistyczny, socjalistyczny i neutralny. Tak się składa, że każdy z tych trzech obozów posiada mniej więcej jednakową liczbę mieszkańców — po jednym miliardzie ludzi.

Powołując się na te fakty, Związek Radziecki zaproponował rozszerzenie komisji rozbrojeniowej o 5 państw neutralnych tak, aby wszystkie trzy obozy mogły być w niej reprezentowane na równych prawach. Według niedyskrepcji prasy amerykańskiej, Waszyngton odrzucił propozycję radziecką w tej formie, z tym jednak, że byłby gotów zaprosić do udziału w pracach komisji rozbrojeniowej 2, bądź 3 państwa neutralne.

Nowa komisja ma zacząć rozpatrywanie problemów rozbrojeniowych w dniu 31 lipca, a wyniki jej prac będą zapewne wykorzystane jesienią — właśnie na XVI sesji ONZ.

ALP

Kronika FRANCUSKA

Błąd w zadaniu maturalnym

W całej Francji, mniej więcej w tym samym momencie, uczniowie zdający maturę typu humanistycznego (z greką) podnieśli z zaskokiem głowę.

Już w drugim wierszu drukowanego tekstu greckiego, który mieli tłumaczyć na francuski, widniało słowo, z którym żaden z nich się nigdy nie zetknął. A cenny czas płynął...

W niektórych jednak ośrodkach nadzorczy spostrzegli zakłopotanie i wykryli jego przyczynę. Był nią po prostu błąd. W słowie „teriodous” (dziki) zamiast greckiej litery „eta”

odparcie przypominają słynne norymberskie „parteitagi” z czasów nieboszczyka Adolfa.

Omówieniem prowokacji nacjonalistycznych szowinistów niemieckich wobec Polski, dokonanej w belgijskim porcie, zajmiemy się osobno. Trzeba jednak już dziś stwierdzić, iż każdemu uczciwemu człowiekowi daje ona dużo do myślenia. Czegóż bowiem chcą „bohaterzy” marynarze hamburscy i im podobni? Po prostu odebrania Polsce jej rodzimych ziem, na których naród polski dokonał po zniszczeniach wojennych tak ogromnego wysiłku odbudowy. A przecież każdy rozsądny człowiek wie, że kto ma takie szaleńcze zamiary, nawiązujące do tradycji Wilhelmów i Hitlerów, ten dąży jedynie do wojny...



MOSKWA

Na targach w Utrechcie, Związek Radziecki przedstawił m.in. bardzo interesujący aparat elektryczny w postaci swego rodzaju okularów, które wywołują sen.

Aparat ten znajdzie zastosowanie w szpitalach dla tych pacjentów, którym szkodzą nasenne środki chemiczne.

TOKIO

Pojazdy bez kół, unoszące się nad ziemią za pomocą tzw. poduszki powietrznej, zaprzęta coraz bardziej umyśle konstruktorów w różnych krajach. Powstają różne projekty tych pojazdów — od aerosamocho-ów osobowych do 200-tonowych „ciężarówek”.

Na targach w Tokio wystawiono m.in. bardzo interesujący model zbudowany przez amerykańskiego konstruktora, Bertelsena. Model ten uzyskał opinie „najelegantszego” aerosamocho-ów.

AUSTIN

Jedno z przedsiębiorstw w stanie Texas (USA) rozpoczęło ostatnio produkcję materiałów tkanych i dzianych z włókna papierowego, wytwarzanego z dodatkiem specjalnych środków chemicznych.

Podobno materiały te robią furorę wśród eleganek, a szczególnie wzięciem cieszą się kapelusiki z dzianiny papierowej.

CAPE THOMSON

Alasce obiegają wiadomości, że Stany Zjednoczone zamierzają podjąć budowę portu na przylądku Thomson przy pomocy wybuchu bomby atomowej. Podobno amerykańska Komisja Energii Atomowej przewiduje również zastosowanie podziemnego wybuchu atomowego na Alasce w miejscu, gdzie stanąć ma elektrosiłownia.

MIAMI

Amerykański statek badawczy natrafił niedawno koło wybrzeży Florydy na ogromną ławicę maży, która zajmuje obszar 2 tys. km².

Rybacka flota Florydy ma wkrótce przystąpić do eksploatacji tego — niezastąpionego dla smakoszy — przysmaku.

ZURYCH

Policja szwajcarska zabroniła występów w Zurychu słynnemu skrzypkowi radzieckiemu, Dawidowi Ojstrachowi. Szef miejscowej policji, Albert Häfeli, uzasadniał zakaz twierdzeniem, że entuzjazm prostych ludzi dla talentu wielkiego artysty mógłby ich zachęcać do komunizmu.

Prasa szwajcarska przyjęła wyjaśnienia te w sposób humorystyczny, wiadomo bowiem, że Ojstrach koncertował już w pięciu innych miastach tamtejszych, a każdy szwajcarski sklep fachowy posiada na składzie płyty z jego koncertami.

setek tej młodzieży opuszczającej szkoły podstawowe ubiega się o przyjęcie do centres d'apprentissage. Otóż sytuacja w ośrodkach szkolenia zawodowego jest niewesoła. We wrześniu 1960 ośrodki te zmuszone były odmówić przyjęcia 50 tys. kandydatów. Perspektywy na rok bieżący są jeszcze gorsze.

Tymczasem liczne gałęzie przemysłu cierpią na brak robotników wykwalifikowanych. Tak np. przemysł chemiczny gotów jest zatrudnić 2500 fachowców rocznie, podczas gdy odpowiednie szkoły zawodowe państwowe i prywatne przygotowują zaledwie 200—300 specjalistów. Liczba uczniów uzyskujących świadectwa „d'aptitude professionnelle” upoważniające do pracy w przemyśle metalowym, pozostaje na tym samym poziomie od 1958 r.

Sytuacja jest więc groźna i wymaga natychmiastowych środków zaradczych.

B.M.

było „epsilon” — co czyniło słowo całkowicie niezrozumiałym.

Po dochodzeniu okazało się, że błąd powstał jeszcze w rękopisie i został przepuszczony przez naprawdę wysoką komisję (dwaj profesorowie fakultetu, inspektor generalny i profesor-agregé liceum). Ostatecznie zdecydowano egzaminu nie anulować, lecz zalecić wszystkim jury wyrozumiałość. Podobnie było już w 1958 r., kiedy inna komisja prześlepiła błąd zniekształcający zadanie matematyczne.

Skąd wziąć wykwalifikowanych robotników?

800 tysięcy dzieci osiągnie w b. roku 14 rok życia, wobec 600 tysięcy w latach ubiegłych. Znaczący od-

PROSTO Z POLSKI

● Polskie „drożdże” w lubuskich miastach

16 miast na Ziemi Lubuskiej, w województwie zielonogórskim, przekroczyło przedwojenny stan zaludnienia. Na przykład Zielona Góra liczy dziś o 26 tysięcy mieszkańców więcej niż w 1939 roku, Gorzów — o 7 tysięcy, Nowa Sól — o ponad 6 tysięcy, Świebodzin — o 3 tysiące więcej niż w czasie, gdy miasta należały do Rzeszy Niemieckiej. Na dobrych polskich „drożdżach” rozbudowy i rozwoju stan zaludnienia całej Ziemi Lubuskiej od 1946 do 1961 roku powiększył się dwa razy.

● Badania na Bałtyku

Zakład Oceanografii Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego w Gdyni prowadzi 220 terenowych stacji obserwacyjnych. 38 stacji dokonuje obserwacji zalodzenia strefy przybrzeżnej południowego Bałtyku, 31 ostrzegalni sztormowych wzdłuż całego polskiego wybrzeża informuje o niebezpieczeństwie na morzu; 4 stacje dokonują systematycznych pomiarów prądów u ujścia rzek, a 10 stacji znajduje się na statkach i okrętach. Stałe obserwacje na innych stacjach synoptycznych, klimatologicznych, opadowych, stanów morza, falowania, temperatury i zasolenia służą do opracowań naukowych najbezpieczniejszych warunków żeglugi na Morzu Bałtyckim.

● Złoto za śmierć

Pani Głowaczowa w Krakowie zemdląca, gdy radio podało wiadomość o katastrofie samolotu KLM pod Kairem. Wyprawiła przeciw w podróż tym właśnie samolotem ukończoną jedynaczkę, 13-letnią Jolantę, nadzieję rodziny — utalentowaną uczennicę VI klasy szkoły muzycznej w Krakowie. Córeczka miała udać się na wakacje do ojca, do Basry w Iraku, gdzie pan Głowacz pracuje w ramieniu polskiej Centrali Eksportu Kompletnych Obiektów Przemysłowych w elektrowni zakupionej przez Irak w Polsce.

Samolot eksplodował tuż przed lądowaniem w Kairze. Wśród jego szczątków znaleziono 19 zwłok, 2 osoby zmarły w szpitalu. Uratowało się 15 osób. Z pokładu zginęły bez śladu przewożone przez samolot sztabki złota.

Jolanta Głowacz miała niezwykle szczęście. W momencie wybuchu została wyrzuciona wraz z fotelem z płonącego samolotu. Przy wstrząsie mózgu — odniosła jednak najmniej obrażeń ze wszystkich, choć jej aparat fotograficzny zawieszony na szyi został kompletnie zmiądzony. Już na drugi dzień samolot KLM przywiózł do Kairu z Basry ojca dziewczynki, wkrótce potem ją samą do szpitala w Amsterdamie.

● Przemysł ma 1000 lat

Plakaty z prastarym dębem, symbolizującym tysiąclecie Przemysła, ukazały się w całym Kraju. W samym mieście — inauguracja dostojnych „urodzin” odbyła się bardzo współcześnie, otwarto mianowicie, na prezent urodzinowy, reprezentacyjne kino panoramiczne. Na rynku trąbili tego dnia także heroldowie w średniowiecznych strojach, z wieży zegarowej

ratusza rozległ się hejnał. 80-letni teatr przemysłowy „Freddrum” wystawił „Zemstę” syna tej ziemi, Aleksandra Fredry. Na bulwarach nad Sanem do późnych godzin nocnych odbywały się koncerty, widowiska, zabawy. W uroczystym dniu władze miejskie wręczyły dyplom honorowych obywateli Przemysła wicepremierom szczególnie zasłużonym dla rozwoju Przemysła: Piotrowi Jaroszewiczowi i Julianowi Tokarskiemu.

● Zabawa w kolejarza

Holendrzy wpadli na sympatyczny pomysł, by dla holenderskich dzieci zamówić komplet akcesoriów polskiego kolejarza. Komplet, który Francuzi nazywają „panoplie”, będzie obejmował czerwoną czapkę dyżurnego ruchu, pałeczkę z tarczą sygnałową, torbę i szczytce konduktorskie, blok z biletami PKP i gwizdek. Holendrzy zamówili w Gliwicach pierwszą partię 10 tysięcy takich kompletów.

● W Kazimierzu jak w Grenoble

W Grenoble kolejka linowa przechodzi ponad rzeką Isère i stromo wznosi się na górę na brzegu przeciwnym do śródmieścia. Znaczenie trudniejszą przeszkodą do pokonania niż Isère — będzie o wiele szersza Wisła. Mimo to zaprojektowano kolejkę napowietrzną z Kazimierza do Janowca. Kazimierz jest magnesem dla turystów krajowych i zagranicznych, kolejka do malowniczych ruin zamku w Janowcu wybitnie spotęguje atrakcyjność miasta, obecnie bowiem na drugi brzeg Wisły w Kazimierzu można przepłynąć się jedynie łódką.

● Polska Minou Drouet

Ewa Lach, uczennica IX klasy szkoły w Bielsku, zamieszkała w Bystrzy Śląskiej, ma 16 lat i... 12 napisanych przez siebie książek. Ukazała się właśnie w druku pierwsza książka Ewy „Zielona banda”, napisana, gdy dziewczynka miała 14 lat. Obecnie Ewa złożyła w tym samym wydawnictwie, w „Czytelniku”, następną swoją książkę zatytułowaną „Kosmohikanie”. Fragmenty tej powieści dla młodzieży drukowała już „Nowa Kultura”, organ Związku Literatów Polskich.

Ewa, mając 5 lat, sama nauczyła się czytać i pisać. W 9 roku życia napisała pierwsze opowiadanie. Jest poważna i rzeczowa. Gdy parę lat temu pisała książkę „Fantastyczne przygody”, pojechała do Wrocławia do obserwatorium astronomicznego, by poduczyć się astronomii. Cie-

szy się swoim pierwszym wydrukowanym tomem, lecz nie zaniedbuje szkoły. Podziwiała Ewę koleżanki, gratulują nauczyciele, Bielsko i Bystra rozchwytywały jej dzieło — ona zaś jest na szczęście zrównoważona i skromna.

● Kopalnia piasku

Cwierć miliona ton piasku dostarczy w bieżącym roku kopalnia w Białej Górze koło Tomaszowa Mazowieckiego, a jej produkcja nadal ciągle rośnie. Piasek szklarski z tej kopalni, niezbędny do produkcji szkła, wędruje pociągami do największych polskich hut. Kopalnia zajęła obecnie trzecie co do wielkości miejsce w Europie. Jest ona wszechstronnie zmechanizowana. Kopalnia powstała wprawdzie w 1922 roku, lecz przez długie lata podstawowym narzędziem pracy była tu łopata.

● Wino kieleckie?

Rewelacyjne sprawozdanie złożyli naukowcy z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Kielcach ze swoich badań warunków glebowo-klimatycznych kieleckich. Wykazali oni, że w tym województwie prace w polu można wykonywać przeciętnie aż 240 dni w roku, a klimat i gleba niektórych powiatów aż proszą się o uprawę najcenniejszych roślin środkowo-europejskiej strefy klimatycznej. Naukowcy, na podstawie długotrwałych badań przeprowadzonych po raz pierwszy w tak wielkiej skali i zasięgu, wskazują, że powiaty Sandomierz, Opatów i Staszów powinny wprowadzić uprawę winnic i sadów morelowych.



BITWA O DROGI

Z Chełma do Hrubieszowa prowadzi świetna szosa. Ale już w bok do Wojsławic skręcała się na gorszą, z niej zaś w bok — strach nieraz w ogóle wjechać. Dziś za Różdżałowem wre praca, wkrótce na skrzyżowaniu stanie drogowy, by nie pomylić dwóch równie doskonałych tras. W województwie lubelskim wybuchła prawdziwa bitwa o dobre, bite drogi. Frontowe pozycje zajęli sami chłopcy. Prawie w każdej wsi powstały społeczne komitety budowy dróg, aby inicjatywę i zapał, społeczne pieniądze, materiały i pracę ująć w jak najbardziej owocną, sprężystą organizację.

Bo przecież z bezdrożami zmagają się przede wszystkim właśnie sami chłopcy. Oni naj-

więcej tracą wskutek złych dróg. Obliczono, że w Lubelskiem łatwo zwiększyć uprawę buraków cukrowych o dalsze 15 tysięcy ha, ale pod warunkiem podwojenia długości dróg bitych. A więc jest o co się bić!

Przeciętna krajowa wynosi 33,6 km dróg bitych na każde 100 km kw. Przeciętna Lubelszczyzny wynosi 17 km. Państwo buduje tu rocznie około 40 km dróg. Do 1956 r. chłopcy w drogowym czynnie społecznym budowali rocznie przeciętnie 24 km, do 1959 r. 38 km, w 1960 r. już 47 km, w tym roku inicjatywa przekroczyła wszelkie poprzednie osiągnięcia. Nagląca potrzeba dobrych dróg, oto przekonywujący dowód postępu na lubelskiej wsi.

7 DNI w skrócie

RADAWNICA (Koszalińskie) — 11 lat istnieje tu już Uniwersytet Ludowy, którego 700 absolwentów pracuje na wsi, w spółdzielniach gminnych, ogrodniczych, mleczarskich itp.

GRUDZIĄDZ — wszystkie polskie statki rybackie mają pneumatyczne tratwy ratunkowe produkowane przez tutejsze zakłady przemysłu gumowego. „Inwentarz” tratwy 10-osobowej zawiera m.in. 30 puszek z wodą, gąbkę do osuszania tratwy, apteczkę, cukierki witaminowane, reflektor i rakietę sygnalizacyjną, wędkę z haczykami oraz... karty do gry.

CHORZÓW — stacja sejsmologiczna Planetarium rejestruje co miesiąc aż 200 wstrząsów ziemi — takich niezaważalnych dla ludzi. Ustalenie ich przyczyn ma jednak duże znaczenie dla górnictwa.

TRZEBIEŻ — Ta miejscowość nad Zalewem Szczecińskim szczyci się doskonałymi rybakami i... łucznicami. W dorocznym konkursie ponad 200 klubów, „LZS Trzebież” był pierwszy.

KALISZ — Nowe krosna pozwolą Zakładom Pluszu i Aksamitu zwiększyć produkcję o 3 miliony metrów tkanin rocznie. Będą to głównie „misie” — imitujące futra oraz różne inne sztuczne futra.

GDANSK — Akademię Medyczną opuściło w tym roku 145 lekarzy medycyny i 80 lekarzy stomatologów.

TORUŃ — Cegła, ale oczywiście wysoko-gatunkowa, o pięknej piaskowej fakturze, powędruje z Zakładów Ceramiki Budowlanej aż do Stanów Zjednoczonych i Anglii.

OSIECZANY — Krakowscy tramwajarze przewieźli tu, pod Myślenice, 12 starych tramwajów, przerobili je i powstało oryginalne osiedle campingowe.

MYŚLACHOWICE (Krakowskie) — Kopalnia „Siersza” obchodzi 100-lecie istnienia. W prezencie dostała piękny Dom Kultury z salą na 400 miejsc.

BYTOM — Załoga największej huty śląskiej „Bobrek” buduje dom mieszkalny dla 50 nauczycieli i ich rodzin. Ten podarunek kosztować będzie 5,5 miliona złotych z Funduszu Zakładowego.

SWIDNICA — 130 tysięcy par eleganckich rękawiczek rocznie eksportują Zakłady „Renifer” do Belgii, Szwajcarii, Szwecji, Norwegii i ZSRR.

GLIWICE — Na oryginalny pomysł wpadła dyrekcja Zakładów Materiałów Ogniwo-trwałych. Wydając załozde nowe kombinезony robocze rozdzielono również bere-ty. Ciemnoczerwone dla majstrów, zielone dla brygadzystów i czarne dla robotników...

MIEDZYZDROJE — Uzdrowisko się rozwija. 40 nowych prywatnych pensjonatów, odnowione domy wczasowe, uporządkowana promenada, coraz to nowe osiedla campingowe, nowoczesny stadion — to plon ostatnich 2 lat.

RZESZÓW — Fabryka Sprzętu Gospodarstwa Domowego na prośbę zainteresowanych instytucji zaczęła produkcję dużych odkurzaczy dla hoteli, wielkich biur itp. Mając silnik mocy 1 kW wchłaniać będą 180 m³ powietrza na godzinę.

KRAKÓW — Mgr Łoszewski z Nowej Huty zdobył rozgłos w zeszłym roku kierując przesunięciem (bez rozbiórki) potężnej estakady. W tym roku „zadowoli się” przesunięciem 2-piętrowego domu w dzielnicy Grzegórzki, aby ułatwić rozbudowę nowego osiedla.

KIELCE — Na terenie miasta, przy szosie krakowskiej jest stary kamieniołom Kadzielnia. Jego część — cypel skalny z jaskiniami i rzadkimi skamielinami wydzielono jako rezerwat przyrody. Pozostała część ziemi się na amfiteatr (10 tys. miejsc), hotel turystyczny, kawiarnię itd.

EMIGRACYJNEGO ŻYCIA

W WARSZAWIE, nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, wyszła ciekawa książka pt. „**MOJE ŻYCIE W BRAZYLII**”. Jej autor, Władysław Wójcik, wywędrował za Ocean z rodzinnej wsi podkarpackiej wkrótce po pierwszej wojnie światowej i do dziś tam przebywa. Przejycia swe opisał w formie wspomnień. Jest to książka dokument, cenny przyczynek do dziejów polskiego ludu, rzuconego na szerokie szlaki wychodźcze w poszukiwaniu lepszego jutra.

Jak się to jutro kształtowało, ile niosło trudu, rozczarowań, poniżeń czy tęsknot, ile pochłoneń ofiar, łez, potu, wyrzeczeń, bólu, jak olbrzymim wysiłkiem okupywane było każde wychodźcze osiągnięcie, indywidualne czy zbiorowe, to główna treść wspomnień Wójcika. Nie rezygnuje on jednak w nich z wypowiedzania swych sądów o różnych sprawach emigracyjnego życia, sądów nieraz bardzo surowych, które choć ukształtowane w dalekiej Brazylii, są niejednokrotnie trafne w odniesieniu i do innych ośrodków polonijnego życia.

W Brazylii do zwyczajnych kłopotów emigranckich, znanych i gdzie indziej, docho- dzi dodatkowa, a bardzo uciążliwa sprawa dostosowania się do klimatycznych i przyrodniczych warunków życia. „Miliony komarów ssą bezkarnie resztki mojej europejskiej krwi — pisze o sobie Wójcik, a to samo dotyczyło całej emigracji pochodzenia europejskiego — aż wypompowały mnie do cna. Prawem natury krew moja przekształcała się na rzadszą i mniej odporną — brazylijską. Wkrótce trzeba było wzorem tubylców zacząć pracować na kamienice i limuzy- ny krajowych eskulapów i aptekarzy...”

Podobnie jak zdecydowana większość polskich emigran-

tów, był autor raz na wozie, to znów pod wozem, i to jego położenie wielokrotnie się zmieniało. Karczował dziewi- czy las, potem uczył w polonijnej szkółce, polował na dzikie zwierzęta, parał się redaktorką, by z kolei pióro zamienić znowu na siekiere, potem dla odmiany łowił ry- by, eksperymentował na plan- tacjach, żył w gwarnych miastach i na dalekim odlu- dziu, a wszędzie gdzie prze- bywał, bez względu na sytu- ację, podejmował wśród Rod- daków pracę społeczną, kul- turalną i oświatową.

„Nauka w szkole — pisze Wójcik w pewnym miejscu — zajmowała mi 7 godzin dzien- nie, wieczorami reżyserowa- łem przedstawienia, pisywa- łem do gazet, przetłumaczy- łem literatury brazylijskiej trzy powieści i na dobitkę jeszcze założyłem sobie gospodarstwo. Często jedną nogą kotusząc dziecko, przy kopcącej lamp- ce, na kuchennym stole, pisa- łem nowelki z życia leśnego w Brazylii albo jednoaktówki ludowe dla teatrzyków emi- gracyjnych...”

A później przeniósł się w inną okolicę, gdzie „sto mor- gów nie zastąpią nawet dzie- ściu podkarpackich, choć tamte są górzyste...” „Tam nadszedł ów wymarzony dzień — relacjonuje — kie- dy oczyściwszy ćwierćmorgo- wy kawałek pod lasem, za- przągnąłem konie do pluga, aby sobie po starokrajku zao- rac pod ziemniaki. Dzieci były jeszcze małe, więc nauczy- łem żonę poganiać konie w plugu. Wyznam, że choć nie- dowiaderek, przeżegnałem się nabożnie ze wzruszenia przed pierwszą skibą... Nic to jed- nak nie pomogło. Przy dru- gim nawrocie trzasnęły po- stronki, a przy trzecim rzuci- ło mną o ziemię. Teren był wierzchem oczyszczony z pniaków, ale pod spodem tkwiły potężne korzenie i gła- zy. Po dwóch dniach mordę- gi mojej i końskiej, uprzęż potargła się, plug zaś mu-

siałem zanieść do kowala...” Zbiór ziemniaków „zasadzo- ny polskim zwyczajem na przyorany oborniku, miał nać pod pachę, a do kartofli nie było się po co schylać. Przypominały one raczej zmurszałe i robaczywe orze- szki. Na tej glebie nawóz azotowy nie nadaje się na uprawę roślin bulwiastych... Pod działaniem słońca obor- nik ulega pod ziemią zapa- rzeniu, powodując nadmierny rozwój mikrobów, a nawet robactwa...”

Praktyka rolnicza przywie- ziona z Kraju, w Brazylii nie na wiele się zdała. Trzeba było eksperymentować od nowa, dochodzić do własnych doświadczeń, wniosków i za- sad. A to wszystko wymaga- ło czasu, pracy, siły... i gdyby nie bogata w dzikie zwierzęta brazylijska puszcza, nieraz nie byłoby co do gar- nika włożyć.

Władysław Wójcik nie pi- sze oczywiście w swej książce tylko o sobie. Zajmuje się życiem wielu Rodaków, wy-

mienia ich nazwiska, infor- muje o ich wysiłkach i do- świadczeniach, przytacza dzie- siątki wydarzeń i epizodów niezwykle ciekawych, jakich nie potrafi wykrzesać z sie- bie najbardziej nawet bujna wyobraźnia pisarska, które jednak codziennie przynosi życie.

Wspomina np. niejakiego Lorenca z San Feliciano, nau- czyciela, znanego kilkunastu języków, tłumacza i autora pierwszego polsko-portugał- skiego słownika; aktorów Mrozowicza i Grzybowski- go, którzy wpadli na pomysł stworzenia zespołu teatralne- go z Murzynów brazylijskich, mówiących po polsku i wy- bierali się z nimi na występy do Warszawy; informuje o Józefie Adamowiczu, który z woźnicy przedzierzgnął się w kierowcę samochodowego i stworzył pierwszą w ogóle komunikację i przez długi czas jedyną z Ponta Grossa aż do krańców cywilizacji w Candido de Abreu. „Przed Adamowiczem, nikt nie od- ważył się w te strony zapu- ścić autem”.

Na kartach książki Wójci- ka uchronione zostały od za- pomnienia przeróżne typy e-

migracyjnych Rodaków, ludzi upartych, zaciętych, pomysłow- ych, czasem wspaniałych, odważnych, ofiarnych i zde- cydowanych, a nieraz szkod- dzących sobie nawzajem, skłóconych, to znów w zgod- nym wysiłku podejmujących różne społeczne akcje, chlubiących się pięknymi wyni- kami o promieniującym wpływie kulturalnym na in- ne wychodźcze skupiska. Rod- acy ci nanieśli swą ciężką pracą na białe plamy brazy- lijskiej mapy niejedną naz- wę, jak Nowa Warszawa, No- wy Kraków, Nowy Lublin, Nowa Woła czy Nowy Gdańsk, budowali do nich drogi, karczowali wiekową puszcze, zakładali gospodar- stwa, użyźniali kraj. Ale rów- nocześnie nie zapominali o Polsce, tęsknili do niej, zbli- żali ją do siebie polską pieś- nią, przedstawieniami, orga- nizacjami, szkółkami. A gdy dotarła do nich wieść o na- jeździe hitlerowskim na Kraj i o klęsce wrześniowej, zgła- szali się na wyjazd do ochot- niczych szeregów polskiego wojska, powstającego gdzieś we Francji a później w An- glii, by walczyć o wolność Ojczyzny.

Tygodniowa gawęda

„Atomowe miniatury”, czyli izotopy, mierzą folie
◆ Cybernetyczne egzaminy ◆ Jak to ustawić
na scenie? ◆ Książki-pigułki za jedne 10 zł

Przepraszam, że zacznę od metafory — i to podejrzanej świeżości. Ale, doprawdy, Targi Poznańskie stały się oknem na świat polskiej techniki. Są dzisiaj — bliżej określając — wielkim, we- neckim okniskiem. Bez obaw, powtórek już nie będzie. Ani słowa o sprawach dużych i ciężkich — dziesięciotysięcz-

niach, karuzelówkach, pra- sach i dźwigach. Przyszła te- raz moda na miniaturyzację, zwłaszcza „atomową”.

Klasyczny przykład? Pro- szę bardzo: izotopowy mier- nik taśm, czyli „IMG”. Moż- na go zobaczyć na Targach. Urodził się jako jedno z cu- downych dzieł Instytutu Elektroniki. Mierzy grubość blach i folii w toku produk- cji. W niczym nie ustępuje aparatom sławnych firm za- granicznych. Pakujemy w u- rządzenie odrobine „talu-204” lub „strontu-90” i mamy święty spokój na dwa lata. Wszystko leci tej samej gru- bości. Mała rzecz a cieszy. Tak. Po wieży z kości stó- niowej, ukrywającej „naukę dla nauki”, nie zostało nie- mał śladu. Sądzę jednak, że nawet współtwórca cyberne- tyki, Norbert Wiener, byłby nieco zdziwiony dowiedzia- wszy się, że w końcu czerwca odbyły się w Warszawie e- gzaminy wstępne do nowego Technikum Maszyn Liczących. Nie jest jednak tak dobrze, aby było doskonale.

Ta „złota myśl” odwiedziła mnie na wystawie prac wło- skiego mistrza nowoczesnego budownictwa, prof. Pier Lui- gi Nervi, który przyjechał do Polski na uroczystość pro- mowania go doktorem hono- ris causa Politechniki War- szawskiej. Oglądając plansze, ukazujące niewiarygodne wprost możliwości żelbetu i prefabrykacji, zadałem sobie pytanie: dlaczego wśród na- szych architektów pokutuje jeszcze utożsamienie prefa- brykacji ze śmiercią indywi- dualizmu w budownictwie?

Nie myślę, by przyczyną był brak architektonicznej fantazji. A więc? Chyba no- wy sygnał nienadążania kon- cepcji budowlanej za potrze- bami krajowej praktyki. Po olbrzymim skoku w ostatnich czasach — zaczyna zastęgać. Trzeba rozdmuchać ognisko!

Francuscy opiekunowie polonijnych zespołów folkloru, serdecznie podejmowani w Polsce

Wraz z dwoma zespołami polonijnymi z Lyonu i Lille, przyjechali na Festiwal Muzyki, Pieśni i Tańca do Ło- dzi ich francuscy opiekunowie. **P. André Simiand, który**



towarzyszył zespołowi „Śląsk”, jest prezesem lyońskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego, które istnieje od dwóch lat i liczy już 250 członków.

P. Simiand wielokrotnie już przyjeżdżał do Polski. W cza- sie wojny był deportowany na roboty do Wrocławia i do dziś nosi odznakę „Żegluga na Odrze i Nysie”, w której był zatrudniony wraz z innymi Francuzami. Po wyzwoleniu zajmował się grobami Fran- cuzów, którzy zmarli w cza- sie okupacji na terenach Pol- ski i stąd jego częste wizyty w Kraju. Dwa lata temu spęd- zał w Polsce wakacje, a są- dząc z trasy 7 tys. km, jakie przejechał samochodem, po- znał ją wzdłuż i wszerz. Jego sympatia dla Polski nie jest jednostronna, gdyż ma on tu wielu przyjaciół, którzy wita- ją go zawsze jak najmilszego gościa.

Zastępca mera w Harnes, p. Faidherbe Wartel, opiekuje się zespołem z Północnej Francji. Nigdy jeszcze nie był w Polsce, ale przez wiele lat pracował wraz z Polakami w kopalni i stąd jego przyjaźń dla Polski. P. Wartel jest obecnie prezesem Stowarzy- szenia Przyjaciół Folkloru Polskiego w Północnej Fran- cji (Ligue de Flandres). „Do



przyjęcia tego stanowiska — opowiada nam — namówił mnie mój syn, który parę lat temu odwiedził Polskę wraz z grupą sportowców. Wrócił z tej podróży zachwycony i krajem i ludźmi”. Toteż p. Wartel z radością przyjął za- proszenie na przyjazd wraz z zespołem do Polski i na od- bycie interesującej wycieczki po Kraju.

(Reportaż z Festiwalu w Łodzi, wraz ze zdjęciami, zamieścimy w jednym z naj- bliższych numerów „Tygod- nika”).

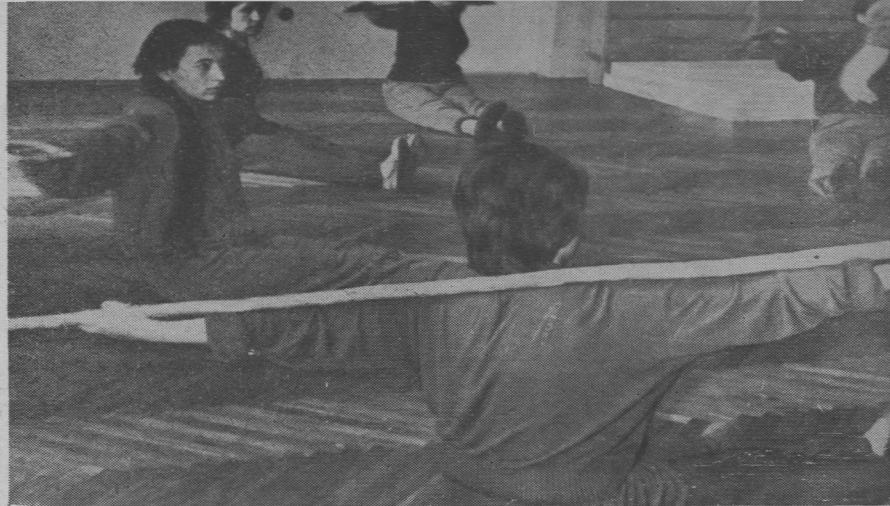
*Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.*

Jan Kochanowski
z fraszki „Na zdrowie”

W Warszawie odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Rehabilitacji chorych po przebytej gruźlicy. Wśród licznych gości zagranicznych znalazł się również dr Ferdynand Douady, kierownik szkolenia upośledzonych we francuskim Ministerstwie Oświaty i dr Kervan, dyr. sanatorium nauczycieli w Maison-Laffitte.

Varsovie a été cette année choisie pour lieu d'un Symposium Médical International qui s'est occupé de la réhabilitation des malades de la tuberculose. Rien d'étonnant à ceci, puisque en Pologne, où avant-guerre la lutte contre la tuberculose était pratiquement inexistante il existe aujourd'hui près de 500 dispensaires anti-tuberculeux, le nombre de lits dans les hôpitaux et salles pour les personnes atteintes de cette maladie atteint plus de 35 mille, la mortalité a considé-

ablement diminué (113 par mille habitants en 1948, 45 en 1958). Le sanatorium de réhabilitation d'Otwock, qui fête ses 10 ans d'existence, a été, comme modèle du genre, visité par plus de 1.200 spécialistes étrangers. Nous en parlons dans cette page, tout en citant les opinions de spécialistes distingués — une française, Mme Marie-Thérèse Jeanguyot directrice des post-cures universitaires de Paris, et un américain, le dr Stanley Nowak, professeur de l'université de Boston.



Podczas rytmiki zastosowano zasadę: W każdej chwili, gdy pacjent poczuje zmęczenie, może usiąść i przestać ćwiczyć

Statystyka wykazała, że 70% absolwentów pracuje w nowym zawodzie, co jest rekordem światowym. Większość z nich jest zatrudniona w spółdzielniach inwalidzkich, inni pracują w wydzielonych oddziałach pracy chronionej, w swoich dawnych zakładach, lub otwarli własne warsztaty. Niektórzy z nich zarabiają znacznie więcej niż w poprzednim zawodzie.

Przed wybraniem nowego zawodu chory przechodzi najpierw badanie w odpowiedniej pracowni, w której określa się jego wydolność wysiłkową. Na podstawie dokładnych badań lekarze prze-

pisują mu gimnastykę leczniczą, która zwiększa wydolność płuc. Jako nowość została założona w sanatorium rehabilitacyjnym pracownia psychoanalityczna, gdzie bada się inteligencję, szczególne uzdolnienia, i wykrywa ewentualne stany lękowe, tak częste u chorych po przebytej gruźlicy. Komisja lekarska na podstawie tych danych i biorąc pod uwagę warunki mieszkaniowe pacjenta kieruje go na odpowiedni kurs.

Wielu lekarzy zagranicznych, którzy przyjechali na praktykę do sanatorium otwockiego, o tutejszych metodach wyraża się z największym uznaniem.

REHABILITACJA UŁATWIA NOWY START ŻYCIOWY

sa wcale nie sugeruje, że ma się do czynienia z mieszkańcami sanatorium. Ćwiczenia rytmiczne i sport są stosowane w ramach terapii leczniczej. Chorzy są kierowani do sanatorium rehabilitacyjnego po uzyskaniu stanu stabilizacji. Określają go trzy „nie”. Nie ma jamy, nie ma prądków, nie ma dolegliwości. Jednak chorzy, którzy przeszli poprzednio operację płuca, nie mogą powrócić do zawodu, który wymagał dużego wysiłku. Były hutnik czy murarz musi znaleźć sobie nowy zawód.

W sanatorium są czynne roczne kursy: galanterii skórzananej, krawiectwa, radiomechaniki, zegarmistrzostwa, introligatorstwa, a dla posiadających maturę — laborantów medycznych oraz księgowych. Kursy te są prowadzone przez najlepszych specjalistów. Ozdrowieńcy, których wydolność wysiłkowa jest mniejsza, powinni swoją fachowością konkurować z zupełnie zdrowymi. Nauczyciele

często muszą walczyć z nadgorliwością swych uczniów do pracy. Zdobyć nowego zawodu łączy się u nich z powrotem do normalnego życia.



Dwudziestoletnia Danusia, która chorowała od 11 roku życia, wybrała zawód zegarmistrza, gdyż lubi precyzyjną robotę

OPINIA FRANCUSKA o leczeniu gruźlicy w Polsce

Naszą rozmówczynią jest lekarka paryska, p. Marie-Thérèse Jeanguyot, dyrektor paryskich Post-cures universitaires, czyli — zakładów, w których mieszkają studenci, dotknięci niegdyś gruźlicą. Paryskie Post-cures wchodzi w skład tzw. Fondation: Sanatorium des Etudiants de France — w skrócie: S.E.F. — która od kilku lat utrzymuje stały kontakt z Polską. Z inicjatywy tej organizacji zainteresowani gruźlicą lekarze i studenci francuscy wyjeżdżają do Polski, i na odwrót — Polacy (lekarze i studenci) przyjeżdżają na pewien okres do Francji.

Zdaniem Pani doktor Jeanguyot, w Polsce powojennej prowadzi się bardzo energiczną walkę z gruźlicą. Na dowód tego nasza rozmówczyni przytacza cyfry: ogółem w Polsce przedwojennej było zaledwie 5.638 łóżek sanatoryjnych. W roku 1945 liczba ta zmalała do... 500 łóżek. Z 2.680 przedwojennych łóżek szpitalnych przetrwało do końca wojny... 300; z 65 poradni przeciwgruźliczych — jedynie 16 obiektów nadawało się do użytku.

W tym miejscu doktor Jeanguyot zaczyna mówić o osiągnięciach nowej Polski: w roku 1959 Polska posiadała 465 poradni przeciwgruźliczych. W tymże 1959 roku ogólna ilość łóżek szpitalnych i sanatoryjnych przeznaczonych dla osób dotkniętych gruźlicą znacznie przekraczała liczbę 35 tysięcy. W związku z tym zmniejszyła się znacznie ilość zgonów powodowanych przez gruźlicę; podczas gdy w roku 1948 liczba umierających wynosiła na każde 100 tysięcy mieszkańców aż 113 osób, w roku 1958 liczba ta spadła do 45. Osiągnięcie tego stanu wymagało, rzecz oczywista, ogromnego wysiłku, zarówno ze strony polskiego Ministerstwa Zdrowia, jak i ogółu polskich lekarzy, którym doktor Jeanguyot nie szczędi pochwał:

— Pomijając fakt, że — tak jak wszyscy Polacy — są to ludzie bardzo uprzejmi, należy podkreślić ich znakomite przygotowanie zawodowe, sumienność w pracy, dobrą znajomość języków obcych — francuskiego, angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego,

oraz znajomość międzynarodowej literatury fachowej. Polskie biblioteki medyczne są doskonale zaopatrzone.

Z kolei Pani doktor Jeanguyot przechodzi do sprawy stanowiącej jej specjalność — gruźlica wśród studentów.

— Tak jak i we Francji, chorzy studenci (i dzieci) są w Polsce otaczani specjalną opieką. Pomijając pewne różnice natury raczej formalnej, można powiedzieć, że zarówno w Polsce, jak i u nas, w Paryżu, system wykrywania i leczenia gruźlicy u studentów jest taki sam... Leczenie gruźlicy jest w Polsce zupełnie bezpłatne. Lekarze, personel sanitarny, nauczyciele, instruktorzy mający za zadanie reedukować, czyli wprowadzić w życie po ciężkiej i długiej chorobie młodzież i dzieci — wszyscy ci ludzie pracują wspaniale.

Osobiście odczuwałam po prawie każdym zwiedzeniu zakładu leczniczego — dla przykładu wymienię Rabkę, Katowice, Otwock — chęć przyłączenia się do tych ludzi, do ich pięknego trudu... — kończy rozmowę pani doktor.

WYBITNY CHIRURG AMERYKAŃSKI PROF. NOWAK MÓWI: „Polska medycyna kliniczna nie ustępuje amerykańskiej”

W Warszawie przebywa wybitny chirurg amerykański polskiego pochodzenia prof. dr Stanley Nowak, zaproszony przez ministra Zdrowia. Od wielu lat wykłada on chirurgię na uniwersytetach amerykańskich, z czego najdłużej (20 lat) na Uniwersytecie Harvard w Bostonie. Jest również naukowcem, prowadzącym prace badawcze w zakresie neurofizjologii i układu krążenia. W sferach medycznych znany jest jako śmiały eksperymentator; w 1934 r. przeprowadził doświadczenie z odciętą głową psa. Pozostawiając połączenie rdzeniowe między mózgiem a resztą organizmu przeciął naczynia krwionośne głowy i następnie połączył je z naczyniami innego psa. W tym stanie głowa zwierzęcia żyła przez dłuższy czas.

Po dwumiesięcznym pobycie w Warszawie prof. Nowak udał się na dwa miesiące do Krakowa, a na dalsze dwa miesiące do różnych miast wojewódzkich i powiatowych. W Warszawie prof. Nowak operował w klinice prof. Niełubowicza, brał udział w zebraniach naukowych, dyskutował z chirurgami, zapoznawał się z dorobkiem medycznym. Jako chirurg profesor Nowak szczególnie interesuje się przewodem pokarmowym i drogami żółciowymi.

— Medycyna kliniczna stoi w Polsce na bardzo wysokim poziomie — nie ustępującym poziomowi amerykańskiemu — oświadczył. — Stan chirurgii serca, naczyń czy płuc przynosi zaszczyt polskiej medycynie. Prof. Nowak po powrocie do Ameryki wygłosi szereg odczytów i opracuje różne publikacje. — Chcę, aby Amerykanie więcej dowiedzieli się o poważnym dorobku Polski.



Docent Aleksander Nauman, założyciel sanatorium rehabilitacyjnego, członek Komisji Rehabilitacyjnej Światowej Unii Przeciwgruźliczej

REHABILITACJA chorych po gruźlicy, zupełnie nieznana w Polsce przedwojennej, stała się zagadnieniem problemowym ze względu na paradoks, jaki wytworzył się w tej dziedzinie chorób. Zastosowanie nowych metod leczniczych zmniejszyło w znacznym stopniu śmiertelność, a że ilość nowo wykrytych przypadków utrzymuje się na tym samym poziomie, ogólna ilość chorych stale wzrasta. Powstała duża rzesza ozdrowieńców, względnie chroników, którzy nie mogą powrócić do dawnego zawodu, czy to ze względów zdrowotnych czy też epidemiologicznych. Dla tych wszystkich rehabilitacja oznacza powrót do życia i pracy.

W Otwocku pod Warszawą znajduje się sanatorium rehabilitacyjne im. Hanki Sawickiej, które w tym roku obchodzi 10-lecie swego istnienia. Założone przez docenta Aleksandra Naumana jako ośrodek doświadczalny, stał się z biegiem czasu jednym z przodujących zakładów tego typu w Europie. Miara zainteresowania niech będzie fakt, że do tej pory odwiedziło go ponad 1.200 zagranicznych gości.

Dr A. Nauman został skierowany podczas okupacji jako jeniec-lekarz do obozu jenieckiego chorych na gruźlicę. Z powodu straszliwych warunków śmiertelność dochodziła tam do 80 przypadków na dobę. Lekarze konstruowali własny aparat do zakładania odmy i udało mu się z czasem zmniejszyć ilość zgonów do jednego przez okres kilku dni. Dr Nauman zorganizował tzw. „Pneumotoraxarbeitskommando” i wysyłał chorych z założoną odmą do pracy u okolicznych chłopów. Przekonał się, że ruch i praca nie szkodziły pacjentom. Swe doświadczenia zastosował po wojnie przy organizowaniu sanatorium rehabilitacyjnego.

Rozmieściło się ono w 40-hektarowym lesie. W pięciu budynkach przebywa ponad 300 pacjentów. Widok grających w siatkówkę czy teni-

List p. Stanisława Hałysa z Athis-Mons (S. et O.) o tym, jak żyje jego siostra, Karolina Olejarz, oraz reszta rodziny w Pantalowicach — nie znaleźli wiary u jednego z naszych Czytelników z Ostricourt. Postanowiliśmy zatem poznać rodzinę p. Hałysa osobiście. A oto nasza relacja

DROGA KU LEPSZEMU



Piękna jest figura Archanioła Michała w kapliczce na skrzyżowaniu głównych dróg we wsi Pantalowice, w pow. Przeworsk, woj. rzeszowskie (obok z lewej). Naprzeciw niej dzieci zbierają się na przystanku autobusowym, czekają, żeby podjechać do szkoły (zdjęcie poniżej). Natomiast kierowca autobusu Państwowej Komunikacji Samochodowej czeka znów z utęsknieniem, kiedy mieszkańcy Pantalowic do końca wybrukują granitową kostką wszystkie drogi gromadzkie i ułożą chodniki. Wszystko gotowe, każdy na ten cel daje z gospodarstwa po 100 zł i 3 dniówki. Trzy kilometry dobrej drogi do Kańczugi już zrobiono, dalej — zwozi się materiał. Obywatele tej wsi (ma ona 1600 mieszkańców) są pełni energii i niewyczerpanej inicjatywy, rozkwitła ona zresztą na gruncie starych tradycji ruchu ludowego, ruchu spółdzielczego, wpływów pobliskiego uniwersytetu ludowego w Gaci. Pantalowice mają elektryczność od 1952 r., przyjeżdża kino, od 1953 r. jest ośrodek zdrowia ze stałym lekarzem. Kółko rolnicze dysponuje maszynami. 13 rodzin jest zrzeszonych w spółdzielni produkcyjnej, wszyscy jej członkowie zbudowali murowane domy, wśród nich także Tadeusz Lewandowski, siostrzeniec p. K. Olejarz



W samym sercu pantalowickich pól, za wsią, mieszka p. Karolina Olejarz, jej gospodarstwo (na zdjęciu nad tytułem) zwą „Przysiółkiem Doliny”. Stamtąd, drogą pod górę, najbliższą do córki, Marii Kubickiej. Państwo Kubicy zbudowali sobie duży murowany dom. P. Kubicki ujął na wzgórze strumień w rury, kupił hydrofor i montuje łazienkę z piecykiem węglowym (obok z lewej); wbrew opinii Czytelnika z Ostricourt — w kuchni kran już działa! P. Kubicy mają tylko 1,6 ha, lecz hodują także 160 białych kur, leghornów, które dają do 2500 jaj miesięcznie. Kury są ulubieńcami p. Kubickiej i najmłodszej córki (obok z prawej). Mała pójdzie jesienią do I klasy, starszy synek przeszedł do VI klasy. Jest jeszcze dwoje dzieci, syn uczy się w technikum mechanizacji rolnictwa, córka w technikum chemicznym, a ich nauka nie budzi już w rodzinie sprzeciwu, jak dawniej walka o wiedzę ciotki Kazimiery, którą babka Karolina ze szkoły z miasta na wieś gotowa była zawrócić! Teraz jest przeciwnie. „Nic ważniejszego przed nami, tylko dzieci kształcić” — mówią państwo Kubicy. I chętnie dokładają, jak wszystkie gospodarstwa w Pantalowicach, po 50 zł i 1 dniówkę na nową obszerną szkołę we wsi, do której do społecznych funduszy i pracy — połowę doda państwo. Również i Kubicy rozpoczęli nowe, lepsze życie dopiero w Polsce Ludowej. Byli robotnikami rolnymi, ich cały dorobek ma dopiero kilkanaście lat



MU



„Pojechałam do Powiatowej Rady Narodowej do Przeworska i powiedziałam: przecież gazety i radio podają, że państwo pomaga chłopom, więc musicie mi pożyczyć na nowy dom, w starej chałupie jest nas w izbie siedmioro. I dali 15 tysięcy na 10 lat, utuczylismy 8 bekonów i sprzedalismy państwu za 16 tysięcy, samiśmy wypalali cegłę, zwozili kamień, żwir i cement, sami budowali. W rok stanął dom, a pożyczkę spłacimy już pewnie w tym roku, nie za 10 lat, kto w Polsce dobrze pracuje, wszystkiego się dorobi”. Karolina Olejarz (na zdjęciu obok) jest wspaniałą, dzielną kobietą, prawdziwą „matką rodu”. Namietnie, z żarem opowiada, jak trudno zrazu było jej pojąć, że dzisiaj można i trzeba żyć inaczej. „Ojciec był parobkiem we dworze, mieszkaliśmy przed wojną w jednej izbie w siedmioro. Brat, Stanisław Halys, wyjechał za pracą do Francji, ja też byłam na saksach, ale wróciłam. Wyszłam za męża, mieszkaliśmy z dziećmi też w siedmioro, wszyscy robili po dworach. Po wojnie długo byłam ciemna, nie wierzyłam, że zmienia się na lepsze. Córka Kazia uparła się, poszła do szkół do miasta, to płakałam, że co z niej wyrośnie. Ale jak pojechałam ją odwiedzić, to musiałam czekać, dziewczynki z internatu w pierwszy piątek miesiąca poszły do kościoła. Państwo dało jej wszystko na tę naukę, skończyła uniwersytet w Krakowie, jest dziś kimś — profesorem geografii w Głogowie



Jeden z pierwszych domów przy wjeździe do Pantalowic należy do córki p. Olejarzowej — Heleny Winiarz i jej męża. Do 1956 r. mieszkali w czworakach podworskich, dziś mają własny murowany dom z weneckimi oknami, kryty dachówką. Mąż pracuje w Przemysłu, żona gospodaruje na 1,2 ha. Woda jeszcze ze studni, ale w pobliskiej Kańczudze chłopci sami zbudowali sobie wodociąg. Za ich przykładem pójdą na pewno Pantalowice. Dalej, naprzeciw kapliczki, mieszka z mężem druga córka p. Karoliny, Bronisława Kowal (poniżej). I ona była robotnicą we dworze, teraz prowadzi sklep spółdzielczy i obok ma ogromny pokój z kuchnią, które urządziła komfortowo i ze smakiem. To o nich opowiada matka: „Dzieci pracowały w majątkach po 80 gr za dzień, córki nic nie mogły sprawić, Bronia marzyła kiedyś o pasku, ale kupić nie miała za co. Jak w 1936 r. był strajk robotników rolnych, przyjechała policja, połała się krew, a plac nie podnieśli!”



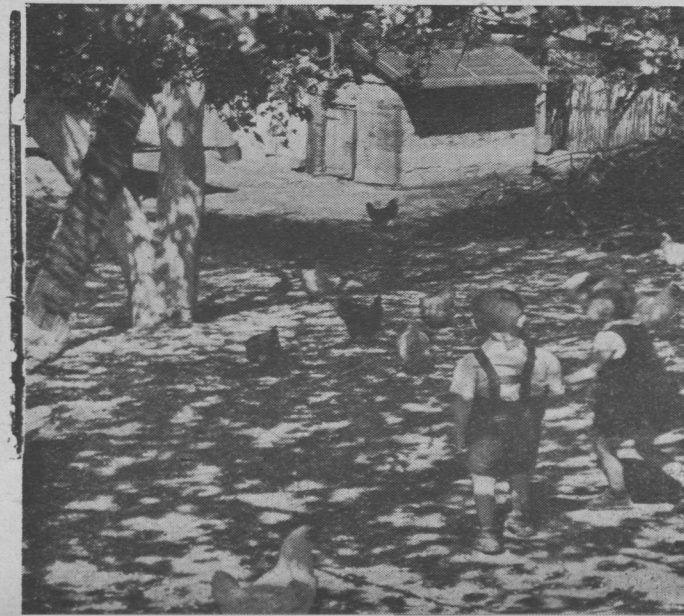
W samym sercu pantalowickich pól, za wsią, mieszka p. Karolina Olejarz, jej gospodarstwo (na zdjęciu nad tytułem) zwaną „Przysiółkiem Doliny”. Stamtąd, drogą pod górę, najbliższą do córki, Marii Kubickiej. Państwo Kubiccy zbudowali sobie duży murowany dom. P. Kubicki ujął na wzgórz strumień w rury, kupił hydrofor i montuje łazienkę z piecykiem węglowym (obok z lewej); wbrew opinii Czytelnika z Ostricourt — w kuchni kran już działa! P. Kubiccy mają tylko 1,6 ha, lecz hodują także 160 białych kur, leghornów, które dają do 2500 jaj miesięcznie. Kury są ulubieńcami p. Kubickiej i najmłodszej córki (obok z prawej). Mała pójdzie jesienią do I klasy, starszy synek przeszedł do VI klasy. Jest jeszcze dwoje dzieci, syn uczy się w technikum mechanizacji rolnictwa, córka w technikum chemicznym, a ich nauka nie budzi już w rodzinie sprzeciwu, jak dawniej walka o wiedzę ciotki Kazimierzy, którą babka Karolina ze szkoły z miasta na wieś gotowa była zawrócić! Teraz jest przeciwnie. „Nic ważniejszego przed nami, tylko dzieci kształcić” — mówią państwo Kubiccy. I chętnie dokładają, jak wszystkie gospodarstwa w Pantalowicach, po 50 zł i 1 dniówkę na nową obszerną szkołę we wsi, do której do społecznych funduszy i pracy — połowę doda państwo. Również i Kubiccy rozpoczęli nowe, lepsze życie dopiero w Polsce Ludowej. Byli robotnikami rolnymi, ich cały dorobek ma dopiero kilkanaście lat



Il y a peu de temps nous avons inséré la lettre d'un de nos lecteurs, Mr. Stanislas Halys d'Athis-Mons en Seine-et-Oise qui y décrivait la vie de sa soeur et de sa famille, agriculteurs à Pantalowice, village de la région de Rzeszów dans le sud-est jadis déshérité de la Pologne. Cette lettre a éveillé l'incrédulité d'un lecteur d'Ostricourt. C'est pourquoi „La Semaine“ a rendu elle-même visite à la famille de Mr. Halys. Un autobus régulier mène à ce grand village de 1.600 habitants qui sont en train de terminer eux-mêmes l'amélioration du revêtement de la route. Le village est électrifié, depuis 1952 le cinéma y fait son apparition régulière, depuis 1953 un médecin s'occupe du dispensaire. Le cercle agricole dispose de machines de plus en plus nombreuses, 13 familles réunies en coopérative de production ont construit chacune leur maison en briques. La nièce de Mr. Halys qui n'a que 1,6 hectare a fait de même et soigne son élevage de volailles. Son mari, Mr. Kubicki a aménagé une salle de bains avec un chauffe-eau à charbon (ce à quoi ne voulait surtout pas croire notre lecteur incrédule).

Leurs 4 enfants vont à l'école. Les deux aînés terminent des écoles techniques — la fille une école de chimie, le fils une école de mécanisation de l'agriculture. Une autre nièce de Mr. Halys a quitté son village et est aujourd'hui professeur de géographie au lycée de Głogów, après avoir fait une licence à l'Université de Cracovie. Telle va la vie à Pantalowice.

W cieniu cudownej jabłoni, która nakrywa jakby namiotem całe podwórze, bawią się beztrósko Ania i Rysio (poniżej), dzieci trzeciej córki p. Karoliny Olejarz, Władysławy, która wyszła za mąż także za Olejarza, ale nie z tej rodziny, choć również z Pruchnika, jak i ojciec. P. Władysława z rodziną mieszka z rodzicami. Oto na zdjęciu na lewo u dołu — nowy dom państwa Olejarzów starszych i Olejarzów młodszych, 2 pokoje, kuchnia, komora, piwnica. Starszy p. Olejarz, Tomasz, niedomagający, więc pomoc córki w gospodarce na 2,5 ha i hodowli bekonów jest przydatna. Pomaga też syn p. Karoliny, Władysław, kawaler, który ma „złote ręce“ do maszyn, mieszka w starej, 40-letniej chałupie rodziców przy tym samym podwórze, gdzie prowadzi zarazem warsztat metalowy



Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Wiesz, w której przebywa na praktyce student, Hieronim Białopiotrowicz, zalewa powódź. Hieronim ratuje z powodzi dziewczynkę, która bardzo się do niego przywiązuje i nie chce zdradzić, skąd pochodzi. Jeden z robotników twierdzi, że mała jest córką szynkarza z Wierzbówki. Mimo protestów dziecka, Hieronim rad nierad odwozi je do szynkarza.

(6)

— Boże broń! Cudzel! Darmozjad! Już cztery lata, jak mi zostało na karku!

— Czyjaż ona?

— A tego pana, co tu mieszkał!

— Gdzież rodzice? Pomarli?

— A niby pomarli.

— Jak to niby?

Hieronim poczuł, jak drobne palce dziecka wpiły mu się w dłoń.

— A tak! Przywieźli go z młodą żoną i tą małą w kołysce; mieszkał u mnie, nudził się, polował, żeby czas zabić. Żona zrazu płakała, potem zaczął tu zjeżdżać prokurator z miasta — mąż polował. Raz wraca późno, zajrzał przez szybę, coś mu się nie podobało; młody był i zły; a w strzelbie miał dwa naboje. Więc wpakował jeden prokuratorowi w głowę, a żonie w piersi drugi i nie chybił! Gwałt się zrobił. Zastaliśmy go, jak nabijał strzelbę dla siebie; nie dali mu dokończyć, wzięła policja! Ot, jak był!

— I cóż się stało z tym biedakiem?

Gorące wargi dziecka spoczęły na dłoni chłopca; dziękowała mu za to słowo, może pierwsze dobre, co posłyszała o ojcu.

— Walał się dwa lata do turemnych i umarł. Dziecko mi zostało, istny czort. Złe, uparte, leniwe! Obrzydły mi szceny z nią w domu, a tu się nikt nie zgłasza. Nieładna matka. Córka mordercy! Tfu! Może pan wstąpi na zakąskę?

— Dziękuję... Wyratowałem ją z rzeki. U was wody nie ma?

— A nie ma. Na tydzień przed powodzią uciekła. Gdzieś się błakała tymczasem po kraju. Nu, podziękuj panu i marsz do domu! Słyszysz?

— Na co ona wam? — rzekł chłopak. — Kupiłem ją sobie od śmierci i u mnie niech zostanie. To moja krew.

Twarz dziecka, zalana łzami, podniosła się ku niemu; nie zważał na to.

— To pan jej krewny? Nu, ja zawsze mówiłem gospodyni, że swoi się upomną o swoje i zapłacą za utrzymanie.

— A ile chcecie?

— Sto rubli. Warto: odzienie w kawałki leci, trzewików nie wystarczy, a co nałóżka naczyń przez te cztery lata, to i nie zliczyć!

— Macie może jej papiery?

— Jest skrzynka. Reszta gratów poszła na pogrzeb kobiety i na koszty.

— Dobrze, dobrze. Dajcie skrzynkę!

Szynkarz pobiegł do chaty, a Hieronim tymczasem oparł obie ręce na ramionach dziecka i spytał:

— Czemus mi tego nie powiedziała sama?

— Bałam się. Śmiałyś się z tatusia, jak oni, a na matkę pluli! Och, ja nie chcę, żeby się z tatusia śmiali, nie! A potem powiedziałeś, że kłamie. Widzisz, toś ty kłamał!

— Ja, dziecko, ja! Będę ci odtąd wierzył na słowo; pojedziemy razem.

— Razem! — zaśmiała się przez łzy, obejmując jego szyję rączkami i chowając promieniejącą twarzyczkę w jasne włosy opiekuna. Serce jej skakało pod jego dłonią jak szalone.

— Macie, panie, skrzynkę! — przerwał szynkarz.

Chłopak przejrzał papiery. Było ich dosyć dla policji. Zapłacił za nie sto rubli. Był to owoc dwumiesięcznej wakacyjnej pracy.

Szynkarz począł błogosławić i dziękować; zjawiała się też gospodyni i dwie córki.

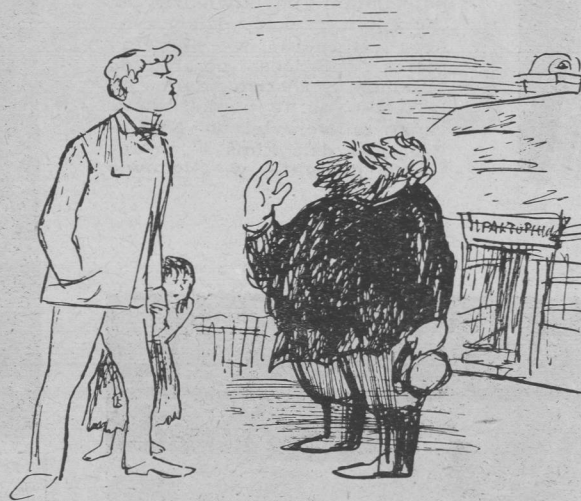
Mała, oparta dumnie o studenta, patrzyła na nich z beźmierną pogardą. Wiedziała z czteroletniego doświadczenia, co warte słodkie ich miny i uśmiechy.

— Cóż, panienko, do swoich wracasz? — ozwała się do niej gospodyni, szorstką ręką dotykając twarzy.

Uchyliła się od pieszczoty dość niegrzecznie.

— Pojadę, gdzie on! — odparła krótko.

— Szczeńć ci Boże! Może chcesz jeść na drogę?



— Jak zechcę, to on mi kupi!

Wózek ruszył z powrotem. Woźnica uśmiechnął się lekko, oglądając się za siebie.

— I za cc. pan zapłacił sto rubli? — ozwał się.

— Albo co?

— Cztery lata ją morzyli głodem, ubierali w łachmany, chodziła boso, a co tamte dzieci łukły, na nią zrzucali. A co ona im się napracowała! Czy nie tak, mała?

— A tak, ciągle bili.

— Za to cię teraz nikt nie trąci. Bądź spokojna; znam twe pazurki i będę się ich strzegł na przyszłość.

Spojrzała żałośnie na ślady podrapań i spuściła pokornie główkę.

Nakarmił ją na popasie, ułożył do snu i sam drzemał całą drogę, spokojny, że już nie spróbuje ucieczki.

Głośne okrzyki zbudziły go nagle.

Stali we wsi. Koledzy otaczali wóz tłumnie.

— A to co? Odwoziłeś małą? — wołał Zabba uśmiechnięty radośnie.

— Gdzież Wierzbówka? — badał Grocholski.

— Na mapie geograficznej szczegółowej.

— A szynkarz? A rodzice?

— Woda ich zmyła.

— Jak to? Wszystkich?

— I wszystkim! Nawet patent na wódkę.

— Et, bredzisz!

— Et, czas mi zajmujesz!

— Ach ty pusty futerał od flet!

Wózek ruszył dalej wśród śmiechu. Zabba przycepił się do skraju i jechał, trzymając się szerokich pleców woźnicy.

— Dziecko nasze?

— I jak jeszcze nasz! Masz czytać.

Litwin wziął podany papier. Zmrużył oczy.

— Zapomniałem okularów! — rzekł desperacko.

Stanęli przed chatą. Wysiedli wszyscy, po chwili zebrała się reszta kolegów.

Zabba wsadził szkła na nos i zaczął na głos czytanie:

Roku 18... maja 14 dnia ochrzczono w kościele parafialnym katolickim w Poniewiezu dziewczynkę, córkę Kazimierza i Marii, małżonków Obojskich, imieniem Bronisławy Marii Kazimiery".

— Gwałtu! — wykrzyknął Zabba, przerywając czytanie. — To ona, ta mała!

— Ona! — pochwalił Hieronim.

— Hur-ra Delfin! — wołał Grocholski.

— A co? To dlatego, że nie myślę o naczelnikowej. Kobiety strasznie zabijają spryt w człowieku! Dowód na tobie! No, dosyć, nie czytaj, Zabba, kto ją do chrztu podawał, ochrzczimy ją po swojemu. Hola, Szaniarski, skocz po butelczynę! A kto na kuma?

— Ja! — ozwał się Zabba.

— To dobrze! A imię?

— To już ma! — protestował Grocholski.

— Głupiś! Nie będziemy, wołając, recytować całej litani!

— Maria! — podał Grocholski.

— Czyta się naczelnikowa! Imię twojej damy! Nie chcę, żeby była do niej podobna.

— Kazimiera! — szepnął Zabba.

— Czeka! Co to znaczy? Kazi — to psuje, mir — spokoj. Pfel! Ma ona nam psuć spokoj? Nie pozwalam.

— Bronisława brzydki! — skrzywił się Grocholski.

— Jak dla kogo! Dla zaczepiających — tu się ukłonił w stronę warszawiaka — niewiele obiecujące, ale dla prawych posiadaczy cenne! Niech będzie Bronisława Co, mała, zgoda?

— Tatus mnie Bronką nazywał — szepnęła.

— A co! Będiesz Bronisławą i obyś była wierna nazwie! Ty tego nie rozumiesz tymczasem, ale kum rozumie, niech ci to wytłumaczy w czas i porę właściwą. Słyszysz, Zabba? Przeczytaj w katechizmie o obowiązkach chrześnych rodziców! Rozumiesz? Gdzież ten Szaniarski z winem? Pić chcę, jak sikawka straży ogniowej. Czego szukasz, Zabba?

— Szukam listu.

— Jakiego listu?

— Do ciebie od dziadunia. Przyszedł wczoraj...

— Coo?! — Pan Hieronim siadł, wytrzeszczając oczy. — Bogowie piekiel, cóż to nowego? A co, nie mówiłem, że on już wie, gdzie ja jestem?

— I co robisz w tej chwili! Pewnie się zaprasza na kuma! Nazwie ją po litewsku — Biruta! — zaśmiał się Grocholski.

— Gdzież ten list, marudo? — wołał student.

— Aha, gdzie? Albo ja wiem! Zawsze mi głowę zdurzysz swoją gorączką. Gdzieś go schowałem, bo z pieniędzmi.

— Z pieniędzmi! Świat się kończy!

— Ot, jest, masz!

Chłopiec zapomniał o pragnieniu i figlach. Podarł kopertę, uszkodził trochę pismo i zaczął czytać, komentując każde słowo.

„Jeżeli pamiętasz, że masz dziada” — oho — kto by nie pamiętał — „któremu byłeś całe życie zgryzotą” — bodajby cięższych nie miał — „to wymagam, abyś wnet, po otrzymaniu niniejszego, stawił się osobście u mnie”. — Ciekawym, po co mu potrzebne oglądanie tej zgryzoty. — „Wiedząc, że żyjesz w nędzy i korzystasz z publicznej jałmużny” — Co? Sfiksował stary! — „posyłam ci na koszty podróży sto rubli, wymagając ścisłego rachunku i oddania tego, co pozostanie”.

dalszy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



Kosmetyczka radzi

NA PIEGI – HUMOR

I NIEWIELE WIĘCEJ

Piegi nie są chorobą skóry, lecz stanem pewnej nadwrażliwości na drażniące działanie promieni słonecznych. Skóra chroni się przed słońcem przy pomocy silniejszego wydzielania pigmentu, tj. barwnika ochronnego w postaci drobniutkich jaśniejszych lub ciemniejszych centków, zwanych właśnie — piegami.

Skłonność do piegów jest zasadniczo cechą wrodzoną, ale można się też w nieopatrzny sposób nabawić piegów przez nieumiejętne, zbyt intensywne opalanie się, które prowadzi do oparzenia skóry. W tym wypadku jest to sprawa beznadziejna. Oparzona skóra zejdzie, ale przepalone miejsca pokrywają się gęsto drobnymi lub nawet dużymi, rozlanymi plamami o żółtobrazowym odcieniu. Te plamy nie zejdzają już pod wpływem żadnych środków złuszczeniowych. Stąd nauka: opalać się stopniowo, powoli i równomiernie!

Normalne, „wrodzone” piegi natomiast możemy zwalczać przez unikanie promieni słonecznych lub równomierne naświetlanie skóry przy użyciu środków światłochronnych. Jeżeli skóra przez kilka lat z kolei nie będzie słoneczona, a będą stosowane środki światłochronne, promieniochronne, przeciwsłoneczne, to sama zatraci ostrą wrażliwość na promienie słoneczne, a piegi staną się coraz słabsze i bledsze. Lecz uwaga! Skóra przyzwyczaja się do środków promieniochronnych, trzeba je zatem od czasu do czasu zmieniać, nie używać stale tych samych.

Nowy poważny środek walki z piegami uzyskała współczesna kosmetyka pod postacią zastrzyków witaminy C, które mają dobroczynny wpływ na osłabienie pigmentacji skóry. Brunetki i blondynki (ale nie rude!) mogą także korzystać przed okresem naturalnego opalania się na słońcu z delikatnego, ostrożnego naświetlania lampą kwarcową, co przyczyni się do równomiernego rozkładania się pigmentu, o ile, naturalnie, ich ogólny stan zdrowia nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Nie obojętne są też kolory noszonych sukien, kapeluszy. Barwy ciemne przyciągają promienie słoneczne, jasne — odbijają, a kolory czerwone, brązowe, niebieskie — neutralizują działanie promieni pozafioletkowych.

Najpopularniejszy środek do walki z piegami — to kremy, maści i płyny złuszczeniowe. Ale czy w ogóle złuszczać skórę, zwłaszcza twarz? Preparaty złuszczeniowe zawierają przeważnie: białą rtęć, sublimat, salicyl, resorcyne, bismut, kamforę, kalomel i inne, z których żaden nie jest obojętny dla organizmu.

Dlatego nie wolno stosować ich „na własną rękę”, mogą bowiem doprowadzić nawet do zatrucia całego organizmu. Szczególnie kobiety w ciąży i matki karmiące nie powinny zupełnie używać preparatów złuszczeniowych, gdyż mogą spowodować wystąpienie poważnych komplikacji nie tylko u siebie ale i u dziecka.

Poza tym — stałe stosowanie preparatów złuszczeniowych prowadzi do zniszczenia powłok skórných i szybszego powstawania zmarszczek. A co z tego, że nie ma się piegów, lecz za to przedwczesne, postarzające zmarszczki? Piegi należą do tych uporczywych defektów skóry,

przeciw którym nie wynaleziono radykalnego lekarstwa. Mimo wielu badań i wysiłków ze strony kosmetologów — wszystkie wypróbowane dotychczas środki i sposoby walki z piegami działają jedynie czasowo i stąd walka trwać musi nadal całe życie. Albo — można także potraktować piegi jako swoistą ozdobę, „pocaulunki słońca” — jak mówią Francuzi — i uczynić z nich umiejętnie atut indywidualnej urody. Po prostu zatuszować je kolorem włosów, makijażu, sukni, zdrową, niepomarszczoną od maści cerą i uśmiechem. To na piegi środek — najskuteczniejszy!

RADY OD SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Piszemy do Pani ten list wspólnie i błagamy o pomoc. Kochamy się, chcemy się poobrać. A rodzice nie pozwalają. Odmówili nam wszelkiej pomocy. Nie chcą słyszeć o ślubie, póki nie skończymy szkoły i studiów. Ja mam lat 18, a ja 20. Ja za rok skończę szkołę. Ja za dwa lata — wyższe studia.

Kochamy się już od roku. Nie mamy zamiaru przerywać nauki. Wiemy, że musimy skończyć studia i zdobyć zawód. Ale pragniemy być razem. Jakoś sobie poradzimy. Będziemy się uczyć i pracować, wiele młodych małżeństw tak robi. Z mieszkaniem też sobie poradzimy. Mamy na widoku niedrogię studio.

Niechże nam Pani tylko poradzi, jak przekonać rodziców, by nie stawali na drodze do naszego szczęścia. Oni nie mogą zrozumieć, że my się kochamy, że dłużej bez siebie nie możemy żyć. Dlaczego starsi nie mają do nas zaufania? My naprawdę poważnie traktujemy małżeństwo i nasze obowiązki. Jesteśmy dorośli.

Niech Pani napisze, żeby rodzice przeczytali. Na pewno więcej jest takich niefortunnych młodych zakochanych par, którym matki i ojcowie nie pozwalają się poobrać.

ZAKOCHANI

MOI DRODZY!

Jesteście poważni. Traktujecie małżeństwo na serio. Kochacie się, chcecie być szczęśliwi. Ale jakże jesteście dziecinni. Piszecie — jakoś sobie poradzimy. Ale jak? Pobierzcie się, zamieszkać razem, będziecie się uczyć i pracować. Będzie wam ciężko. Będziecie wracać zmęczeni do waszego domu i nie zawsze starczy na obiad. A jeśli przyjdzie dziecko? Co wtedy? Wtedy Ty, moja droga, już nie będziesz mogła się uczyć. Już nie będziesz mogła mówić „jakoś to będzie”, bo dziecko wymaga i opieki, i troski, i wyrzeczeń. A gdy Ty, mój drogi, wrócisz zmęczony po pracy i siądziesz nad książ-



Dzieci wyjeżdżają na wakacje. To najlepsza okazja do przeprowadzenia generalnych letnich porządków w domu. Od czego je zacząć? Od usunięcia z mieszkania niepotrzebnych, starych, wystużonych przedmiotów, które wałęsają się po szafach, szufladach i pawlaczach.

Stara garderoba, nie noszona już od lat, ponieważ się na dnie szafy, pozostawiona na wszelki wypadek, bo może się jeszcze przyda. Trzeba to wszystko dokładnie przejrzeć. Jeśli uda się przerobić starą sukienkę na nową — warto ją jeszcze schować. Ale jeśli nie uda się, lepiej komuś oddać niż ma zajmować miejsce. Ponadto mole bardzo lubią stare rzeczy. Jeśli więc nawet zdecydujemy się coś zachować na czarną godzinę — należy to wy-

prać czy też oczyścić i wywietrzyć, zawinąć szczelnie wraz z gałkami przeciwmoleowymi.

Ale w naszych mieszkaniach wałęsa się nie tylko stara garderoba. W każdym domu, gdzie są dzieci, znajdzie się pełno starych, potłuczonych, zniszczonych zabawek. Dzieci nie pozwalają ich nigdy wyrzucić. Ale skorzystajmy, że ich nie ma. Zrobmy porządek na ich półkach, usuwamy wszystko, czym się już nie bawimy. Gdy porównamy z wakacji, nie zauważymy, że zabawki zniknęły.

Często również przechowujemy zupełnie niepotrzebnie jakieś stare zepsute lampy, sznury od żelazka, czy też nieużywane od lat żelazko. Ież to zajmuje miejsca, potrzebnego na rzeczy, których ciągle nam przecież do domu przybywa!

Warto także zajrzeć do szuflady, gdzie przechowujemy ścinki różnego materiału, z których kiedyś szyłyśmy coś dla siebie czy dzieci. Często z tamtej garderoby już nie ma śladu, a pozostały tylko skrawki najrozmaitszych tkanin. Wiele z nich już nigdy na nic się nie przyda. Trzeba jednak wszystko dokładnie przejrzeć.

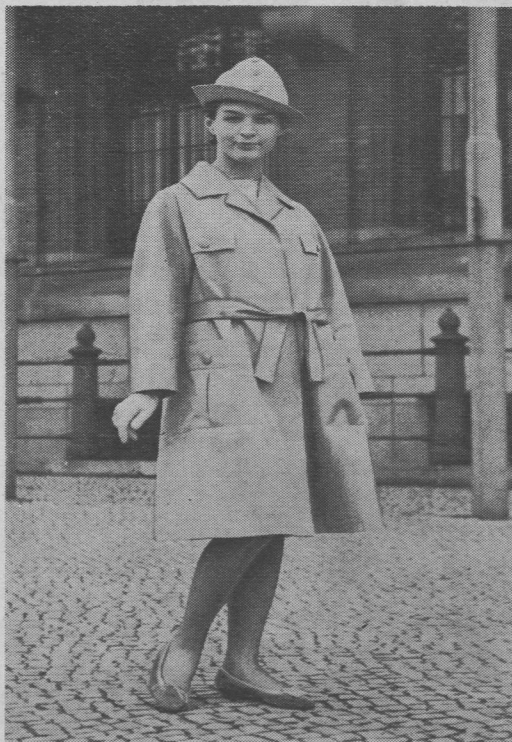
Jest to zajęcie zabawne. Można na przykład znaleźć kawalek sukienki, w której było się na pierwszej randce z mężem. To bardzo wzruszające. Można znaleźć spodenki dziecka, gdy miało 3 lata i pomyśleć, jak ten czas leci — w tym roku dziecko skończyło 19 lat.

Po takich generalnych porządkach w mieszkaniu robi się nagle luźno, przestronnie, tak jak gdyby przybyła cała wielka pusta szafa.

Bardzo polecamy ten wypróbowany sposób.

MODA • MODA • MODA • MODA

Czas już pomyśleć o płaszczu na coraz chłodniejsze wiatry i deszcze. Oto dwa bardzo młodzieńcze, świeże i praktyczne modele „Mody Polskiej”. Pierwszy z krytym zapieciem, górne kieszenie ma wszyte do środka, dolne — na wierzchu, ładnie wygląda także bez paska. Guziki — najlepsze ze skóry. Drugi ma kieszenie pod kontrafaldami, doszyte, a nie wywijane mankiety przy rękawach. Bardzo doradzamy nieprzemakalne kapelusiki z tego samego materiału, co płaszcz, które chronią włosy, a że odstawiają na deszcz twarz, to bardzo zdrowo, byleby cerę chroniła warstewka kremu. Kapelusiki są o wiele eleganckie, bardziej twarzowe i praktyczne niż wszystkie chusteczki, kaptury i parasolki, które łatwo zgubić



PALCE LIZAĆ

Surówki z porów

Oczyścić 40 dkg porów, usunąć twarde ciemnozielone części liści, umyć bardzo dokładnie, poszatkować cieniutko, wymieszać z łyżką siekanej rzeżuchy, posolić, doprawić sokiem z cytryny, skropić oliwą (pół łyżeczki). Podać zaraz po przyrządzeniu.

Oczyścić dokładnie i umyć 40 dkg porów bez liści, poszatkować, wymieszać z łyżką pasty pomidorowej lub 4 pokrojonymi świeżymi pomidorami, dodać łyżkę śmietany, jedno utarte jabłko, doprawić odrobiną soli i cukru.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie,
Telefon: ODEon 41-17.

MIĘDZY SĄSIADAMI

OGRÓDKI KOPALNIANE były skopane od wielu tygodni, dawno już dokonano zasiewów. Ale zdaniem każdego szanującego się górnika, w ogródku zawsze jest robota. „Inaczej — jak lubił mawiać Józef Kowalski do syna — to całe kopanie i sianie zda się psu na budę. Bo widzisz, Steiek, ogród musi być dopilnowany, tak po chłopsku dopilnowany. Ja to czasem myślę, że ogród czuje, gdy się człowiek o niego troszczy, a jak to czuje, jest mu różnie. Jak każdemu stworzeniu. Dlatego na ogród trzeba wychodzić codziennie. Choćby tylko po to, aby posłuchać, jak pory rośnie...”

Józef, będąc człowiekiem konsekwentnym, postępował według głoszonych zasad. W tym tygodniu przypadało mu pracować na rannej szychcie (zazwyczaj „mał nocke”), toteż „na ogród” wybrał się po południu, po zjedzeniu obiadu i pobieżnym przejrzeniu gazety.

Rozejrzał się po ogrodzie. Wszystko było w jak najlepszym porządku. Jakże miało być inaczej, skoro nie dawniej jak wczoraj Józef odbywał przegląd działki? Ładnie wyglądał ogród Kowalskich, toteż Józef był dumny ze swej pracy. Przeszedł się raz i drugi po ścieżce, dzielącej działkę na dwie równe części. Kwitnące przy ścieżce kwiaty pachniały. Przyjemnie było. Józef odwrócił się, spojrzął na ogromną, stożkową hałdę. Przypomniała mu się hałda z Borinagu. Tak, to musiało być okropne, jak się taki kolos ruszy!

Daleko, w jednym z pierwszych ogrodów w kolonii, jakaś kobieta rozwiesiła wypraną bieliznę. Józef przemierzył ścieżkę jeszcze raz, i jeszcze raz sprawdził: wszystko w porządku. A szkoda, chciało mu się coś zrobić. Pracując

w ogródku czuł, że wypoczywa — o wiele bardziej niż na przykład siedząc przy radiu. Jak na złość, wszystko w porządku. Wprawdzie mógłby teraz zabić tego królika, ale Józef nie żywi szczególnego afektu do zabijania królików. Chodzić po koniczynę, dawać królikom, jeść królicze mięso, owszem, to wszystko czynił dość chętnie. Ale zabijanie to inna sprawa. Czasem Helcia narzekała: „Bój się Boga, co z ciebie za chłop. Królika się boi zabić!” Wtedy Józef odmrukiwał: „Chłop to nie rzeźnik”. Ze też musiało im się dziś zachcieć tego królika! Zabić to go zabije, bo co ma robić, przecież nie będzie chodził po sąsiadach. Ale jak zawsze postanowił sprawę odłożyć do ostatniej chwili. — „Do wieczora mam jeszcze czas!” — powiedział żonie idąc do ogrodu.

Teraz pomyślał, że w ogrodzie nie ma nic do roboty i że niebawem wypadnie mu zająć się tamtą niemłą sprawą. Na szczęście wyszedł do ogrodu sąsiad, Dąbrowski, trochę starszy od Józefa, emerytowany już górnik. Józef odetchnął — królik może poczekać, teraz urządził sobie z Dąbrowskim pogawędkę.

Dąbrowski przeszedł na działkę Kowalskich, podał Józefowi rękę.

— Ładnie jest — rzekł.

— Tak, pogoda dopisuje — potwierdził Józef. Potem poczęstował sąsiada papierosem. Sam też zapalił. Czas jakiś milczeli, ale wnet zaczęli rozmawiać: o ogrodzie, o kopalni, o pensji, na którą Dąbrowski czekał od wielu miesięcy. Wreszcie sąsiad zapytał Józefa, czy ustalili już z żoną datę wyjazdu na wakacje do Polski?

— Dokładnie, to jeszcze nie — powiedział Józef. — Wyjeździemy w pierwszych dniach lipca. I muszę ci powiedzieć — dodał zaraz — że naprawdę bardzo się cieszę na myśl

o tej podróży. Tyle lat już upłynęło od chwili, kiedy opuściłem z rodzicami Anin. A przecież Polska dla mnie, to właśnie Anin...

— Jak to?

— Bo widzisz, po wojnie wpadła mi w ręce jakaś książka, której tytułu nie pamiętam. Z tej książki zapamiętałem sobie pewne zdanie. Wypowiadała je jakiś żołnierz na froncie rozmawiając z kolegami. Któryś z nich powiedział, że biją się za ojczyznę. A na to inny: „A co to jest — ojczyzna?” I wtedy ten właśnie żołnierz, o którego mi chodzi, mówi, że ojczyzna to jest rodzina, dom rodzinny i miejsce, w którym się człowiek urodził...

Zapalili po nowym „Gauloizie”.

— Może to i prawda — zastanowił się Dąbrowski. — Moja ojczyzna, moja Polska, to jest Nowa Wieś... Tam się urodziłem, tam żyłem i to jest jedyne miejsce w Polsce, które nie znam. Nigdy stamtąd nosa nie wytknąłem. Nawet nie byłem w Poznaniu, chociaż z Nowej Wsi do Poznania jest blisko. Tak mniej więcej jak stąd do Lens. Ale cóż, nie było pieniędzy, więc siedziałem się w chałupie...

Józefa dobiegł z podwórka głos żony. Helena była zdenerwowana:

— Józef! — wołała. — Kiedy mi tego królika myślisz

zabić?! Na święty nigdy czy co!?

— Zaraz idę! — rzucił w jej stronę mąż i już chciał podjąć przerwaną rozmowę z sąsiadem.

Ale Helena wiedziała, że jeśli nie postąpi energicznie, to rozmowa „chłopów” przeciągnie się do Bóg wie kiedy. Zbliżyła się więc do furtki ogrodowej i krzyknęła:

— Ja już wiem, jak ty zaraz umiesz przychodzić! Królika masz zabić, słyszysz?! Może sobie myślisz, że on się sam zabije, albo co? Za co też mnie Pan Bóg skarał takim chłopem?! Wciąż tylko gadu-gadu, jak baba!

Teraz Józef zareagował. Przy Dąbrowskim musiał pokazać, że ostatnie słowo należy do niego. W przeciwnym wypadku mógłby sąsiad zacząć podejrzewać, że u Kowalskich „portki” nosi żona, Helena.

— Co, do pioruna jasnego! — powiedział. — Mówię, że idę zaraz, to znaczy, że zaraz przyjdę.

Helena знаła dobrze męża. Odezwał się „dla formy”. Ale za jakieś pięć, a najwyżej dziesięć minut zabierze się na pewno do królika. Uspokojona wróciła do domu.

„Chłopy” podjęli znów przerwaną rozmowę. Pierwszy odezwał się Józef:

— Więc tak, mówilem ci, że mogę to samo powiedzieć o

sobie, co i ty. Moja Polska, to Anin i trochę Warszawa... A o tym siedzeniu w chałupie, toś dobrze powiedział, kto tam jeździł!

— Miałem ci już raz mówić o tej sprawie, to znaczy o tym, jak to jest z tą Polską. Moja Sabina — tu Dąbrowski pomógł sobie gestem, wskazał ręką na dom — przyniosła raz ze szkoły „Geografię Polską”. Wiesz, dała to dzieciom polska nauczycielka. Pewnie twoi chłopcy też dostali?

— No... Dostali — Józef skinął głową.

— Więc raz biore ci tę książkę do ręki, no, i oglądam. Patrzę, to i owo, nareszcie natrafiłem na mapę Polski. Nowej Wsi na tej mapie nie było, za to był Poznań. Ale ja ciągle myślałem o Nowej Wsi. Patrzyłem potem na inne napisy: Katowice, Śląsk, Małopolska, inne jeszcze... Wszystkiego człowiek nie pamięta... I kiedy tak patrzyłem, to przyszło mi do głowy, że Śląsk — no, to Śląsk i koniec. A Białystok, to Białystok, i amen. Ale Polska, to jest to miejsce koło Poznania. Nowa Wieś! Tu, myślę sobie, jest moja Polska...

— To prawda, ale nam się tak zdaje, bo nie mamy szkoły. O historii, o pisarzach, czy tam o geografii, to się wie tak tylko coś nieco. Powiedz sam, czy tak nie jest? Ludzie uczeni...

— Ludzie uczeni — przerwał Józefowi Dąbrowski — wiedzą na pewno więcej rzeczy niż my. Ale to nie ma znaczenia. My kochamy Polskę po swojemu.

— Masz rację. Nas coś ciągnie do miejsc, gdzieśmy się urodzili...

— Jeszcze jak ciągnie! — wykrzyknął Dąbrowski. I po chwili westchnął: — Mnie to czasem aż pali, żeby tam pojechać. Nie masz pojęcia, jak zazdroścę tym wszystkim, którzy mogą jechać. Ty i twoja Helcia macie naprawdę szczęście...

Józef uznał za stosowne pocieszyć Dąbrowskiego, tym bardziej że chłop się jakoś wzruszył.

— Eh! — rzekł. — Nie martw się, przyjdzie czas, że i ty pojedziesz. I tak wszyscy nie mogliby jechać od razu — roześmiał się. — Zabrakłoby wagonów, jakby tak całe bractwo z Nordu i Pas-de-Calais chciało wyjechać w tym samym roku. Ja myślę, że syndykat wystara się o to, aby ci pensję i zaległości zapłacił. A jak dostaniesz pieniądze, to będziesz mógł pojechać, i ty i twoja Marynka.

— Żeby tak się stało, jak mówisz! — i Dąbrowski westchnął po raz drugi. — Bo naprawdę bardzo chciałbym raz jeszcze w życiu zobaczyć tę Nową Wieś. Mówię ci, że wtedy umarłbym spokojnie.

— Co tam gadać o śmierci! — rzekł wesoło Józef. — Nie wygląda na to, żebyś już patrzył na księżą oborę! Do świętego Piotra nie ma się co spieszyć, ja ci to mówię! A do Polski pojedziesz, co byś miał nie jechać?! Tyłu ludziom się syndykat wystarał o pensję, a tobie miałby się nie wystarać? Bądź dobrej myśli!

I Józef ociągając się poszedł ku domowi.

Józef KOWAL

O POLSKIM ODRODZENIU W PARYSKIEJ STACJI PAN

W dniu 16 czerwca br. w gmachu placówki Polskiej Akademii Nauk w Paryżu, przy ul. Lauriston, prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prof. Kazimierz

Lepszy wygłosił odczyt na temat: „Odrodzenie w Polsce i jego międzynarodowe powiązania”.

Konferencji przewodniczył znany przyjaciel Polski, p. Michel François, prof. Ecole des Chartes i sekr. generalny Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych. Powitał on polskiego gościa oraz wszystkich zebranych w bardzo serdecznych słowach wyrażając jednocześnie swe zadowolenie z faktu rozwijania się kontaktów naukowych pomiędzy Francją i Polską.

Po odczycie wywiązała się dyskusja. Francuscy historycy i naukowcy interesowali się szczególnie międzynarodowymi i francuskimi powiązaniem polskiego Odrodzenia.

Z dużym zainteresowaniem oglądano wystawę wydawnictw polskich dotyczących okresu Odrodzenia.

KOMUNIKAT

Polska biblioteka w Saint-Etienne (Loire), która mieści się w lokalu Café de la Prefecture, rue Charles de Gaulle, będzie nieczynna przez okres wakacyjny, tzn. w ciągu miesięcy lipca i sierpnia.

W ODWIEDZINY DO RODZIN DO MIEJSC URODZENIA, DO KRAJU

W Polsce przebywają liczne wycieczki polonijne z różnych krajów. Starzy emigranci, a również i ich dzieci przyjeżdżają w odwiedziny do rodziny, do bliskich i krewnych, do swoich miejsc urodzenia i wczesnej młodości, do usi i miast rodzinnych swoich ojców. Biuro Podróży „Orbis” i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną organizuje dla

Polaków z zagranicy wycieczki po Kraju, połączone ze zwiedzaniem zabytków i miejsc historycznych oraz ciekawych okolic.

Chętnych jest wielu. Na jedną z takich wycieczek wybrała się grupa Polaków z Westfalii i Nadrenii. Fotoreportaż pt. „Z Rodakami po Kraju” zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika”.



Franciszek Fabis spisywał w czasie wycieczki swoje wrażenia w formie wierszowanej (zdj. po lewej). Po prawej — członkowie wycieczki Polaków z Niemieckiej Republiki Federalnej na ul. portu gdynskiego



Z życia różnych kolonii

WIELKI SZCZĘŚLIWY LOS W KONKURSIE „BONNES VACANCES”

W urzędowym przez regionalny dziennik „La Voix du Nord” wielkim konkursie „Bonnes Vacances” — drugą nagrodę w postaci czeku na 30.000 NF (3 milionów dawnych franków) zdobył górnik z Bruay-en-Artois, p. Józef Tomczak, zam. 36, rue Latham.

Wśród zdobywców dalszych nagród na trzynastym miejscu figuruje Helena Kubiak z Lens, zam. 10, rue du Chemin-Vert, jej nagrodę stanowi auto osobowe 2 CV Citroën. Mąż pani Kubiak, p. Franciszek Kubiak, wygrał meble za sumę 400 tysięcy dawnych franków.

DZIEŃ DIAMENTOWYCH I ZŁOTYCH GODÓW

Całe miasteczko Hersin-Coupinny uczestniczyło w wielkim święcie z okazji dwóch diamentowych i siedmiu złotych godów małżeńskich. Uroczystość objęła także sędziwe pary naszych Rodaków. Diamentowe gody święcili małżonkowie Kołaczek — Wadas. Jubileusz pięćdziesięciu lat pożycia obchodzili małżonkowie Oleśński — Cicha. Władze municipalne przyznały dla ju-

bilatów złotych godów małżeńskich wyróżnienie pieniężne w wysokości 50 NF, natomiast dla jubilatów godów diamentowych — 60 NF.

Kronika wypadków

FATALNE SKUTKI WŁASNEJ NIEUWAGI

Na zakręcie szos między Lens a Béthune cyklista, p. Ladisław Kaniewski, lat 21, zam. w Noeux-les-Mines przy 108, rue Moussy, nie przestrzegając znaków drogowych zderzył się z kamionetką prowadzoną przez p. Gallet-Dauquin, szoferę z Saint-Etienne-au-Mont. Rannego w głowę Kaniewskiego przetransportowano natychmiast do szpitala w Lille, gdzie w dwa dni później zmarł.

MECENAS JAN DENIZART Z LILLE WYBRANY SEKRETARZEM GENERALNYM ZUPRO

4 czerwca odbyło się zebranie nadzwyczajne Zarządu Głównego Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, podczas którego dokonano wyboru sekretarza generalnego Związku. Został nim mecenas Jan Denizart z Lille.

inwalida wojenny, który stracił nogę w akcji wykrywania wyrzutni pocisków latających.

Poprzednio godność sekretarza generalnego ZUPRO piastował zmarły niedawno p. Stoiński.

Już po egzaminach

SUKCESY POLSKICH DZIECI

(Od naszego korespondenta)

W czasie tegorocznych egzaminów na „Certificat d'Etudes Primaires” w Bruyeres-Blaye-les-Mines (Tarn) wśród

315 kandydatów były 4 Polki: Krystyna Kozub, Janina Popielas, Krystyna Rybicka i Teresa Zabka. Wszystkie cztery zdały egzamin z wynikiem pomyślnym, przy czym Janina Popielas zdobyła „Premier Prix General du Canton”, Krystyna Rybicka „Premier Prix du Français”, Teresa Zabka — „Troisième Prix Generale”.

Wszystkie trzy uczęszczały również do szkoły polskiej, a od trzech lat należą do młodzieżowego zespołu pieśni i tańca. Miejsce Polonia dumna jest ze swych dzieci i serdecznie im gratuluje sukcesu. (W)

wych. Mogę korespondować w języku polskim i angielskim”.

„Mamy po 17 lat, uczymy się języków angielskiego i rosyjskiego. Interesuje nas sport, film, piosenki, zbieramy widokówki. Bardzo byśmy chciały nawiązać kontakt z młodzieżą polską w innych krajach. Prosimy o przekazanie naszego adresu młodzieży we Francji” — piszą nam dwie Rodaczki z Sopot. Prosimy adresować: Jadwiga Bielecka i Stenia Siuchnińska — Sopot, ul. Budziszka 4.

P. Helena Kunińska — Gdynia, ul. Świętojańska 145 m. 49 — pragnie korespondować z Rodakiem z Francji lub Belgii. Ma 43 lata. Jest samotna.

Mieszkająca w Paryżu, wdowa, bardzo przystojna, inteligentna pragnie poznać starszego, kulturalnego pana w celu matrymonialnym.

Pisać do redakcji „Tygodnika” pod „Zacisze domowe”.

Co będą robili maturzyści?

Egzaminy dojrzałości na Batignolles

W Polskim Liceum w Paryżu odbyły się egzaminy dojrzałości. Przez 3 dni zdawali kandydaci egzaminy pisemne (z języka polskiego, języka francuskiego i matematyki), a następnie egzaminy ustne.

Tegoroczna klasa maturalna Szkoły Batignolskiej liczyła 14 uczniów; 13 spośród nich zostało dopuszczonych do egzaminu. Dyrektor i gro-no profesorskie czuwające nad rozwojem uczniów i nad dokładnym przygotowaniem



do egzaminu, obserwowali zamilowania młodzieży. Gro-no maturzystów 1961 roku przejawia bardzo różnorodny zainteresowania i niemal każdy z kandydatów do studiów wyższych wybrał sobie inny kierunek. Oto uczelnie w Polsce, w których pragną od jesieni studiować nasi batignolscy: Politechnika (architektura, chemia, łączność), Uniwersytet (literatura francuska, archeologia, matematyka, chemia), Akademia Wychowania Fizycznego, Szkoła Główna Planowania i Statystyki, Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego.

Na zdjęciach egzamin z matematyki.

PKK poszukuje

WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża.

1. Bugała Anna poszukuje brata ADAMCZYKA Józefa s. Antoniego.

2. Banach Danuta poszukuje BANACH Władysława lat ok. 63 ur. woj. Warszawa, s. Adama i Julianny.

3. Bąk Maria poszukuje brata MISZTAŁ Stanisława ur. 1925 r. s. Jana i Jadwigi.

4. Bień Genowefa poszukuje siostry DWORNIK Józefy z d. Ciszek lat ok. 65 ur. Węgrzyn, c. Józefa i Karoliny.

5. Krasnodębski Henryk poszukuje siostry NAMINKO Zofii ur. 1905 r., c. Stanisława i Marianny.

6. Kałuża Franciszek poszukuje brata KAŁUŻY Jana ur. 1904 r., Pastwiska, s. Jana i Anny.

7. Mikula Władysław poszukuje Stanisława MIKUŁY ur. 1891 r., Szarwark, s. Adama i Marii.

8. Obrodzka Małgorzata poszukuje syna NIECHAJA Kazimierza ur. 17.II.1906 r., s. Jana i Małgorzaty.

9. Posmyk Piotr poszukuje POSMYK Stanisława ur. 1917 r., Szczyty, s. Feliksa i Jadwigi.

10. Romanowski Filip poszukuje DRZEWIECKIEGO Wacława ur. 1914 r., Żwiraków, s. Franciszka i Heleny.

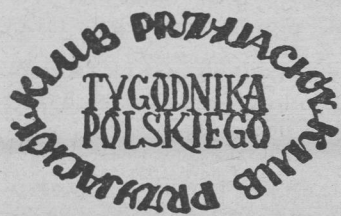
11. Szczepaniak Zofia poszukuje siostry SZCZEPANIAK Rozalii ur. 15.V.1931 r., s. Jana i Małgorzaty.

12. Skorupski Mieczysław poszukuje MŁADZKIEGO Michała, MŁADZKIEJ Eugenii z d. Skorupskiej, oraz ich córki Haliny.

13. Szymański Antoni poszukuje SZYMAŃSKIEGO Jana ur. 16.V.1919 r. Ogonowice, s. Franciszka i Magdaleny.

UWAGA:

Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.



Pan René PICHON — zam. 38, rue Vauban, Nancy (M. et M.) —

poszukuje korespondenta z Polski, który by mógł wymienić znaczki polskie stemplowane i niestemplowane. Korespondencja może być prowadzona po francusku, włosku lub niemiecku.

P. Teresa Tłomak — Gdynia, ul. Świętojańska 139/39 — pisze w liście do redakcji „Pragnę nawiązać korespondencję z młodzieżą z Francji. Mam 16 lat. Moje hobby to muzyka jazzowa i poważna, zbieram widokówki, płyty oraz fotografie aktorów filmo-

Najpiękniejsze i nagrodzone róże Rodaków

(Od własnego korespondenta)

Na wystawie róż w kolonii Jeanne d'Arc (Moselle), zorganizowanej przez miejscowe Towarzystwo Hodowców Róż, nagrody otrzymali:

POSZUKIWANIA RODZIN

LADNIAKA Antoniego, ur. w 1899 roku w Tyszwie, który przed wojną zamieszkiwał w Poznaniu przy ul. Piekarskiej 21/22, POSZUKUJE brat, Ladniak Jan, zam. w COURCELLES LES LENS (P. de C.)

Champion — Stanisław Grzesiak; I prix d'honneur — Brunon Bartnikowski; II prix d'honneur — Józef Bondalali; III prix d'honneur — Edward Smorowiński; IV prix d'honneur — Antoni Smorowiński; I prix — Gregor; IV prix — Gruszka.

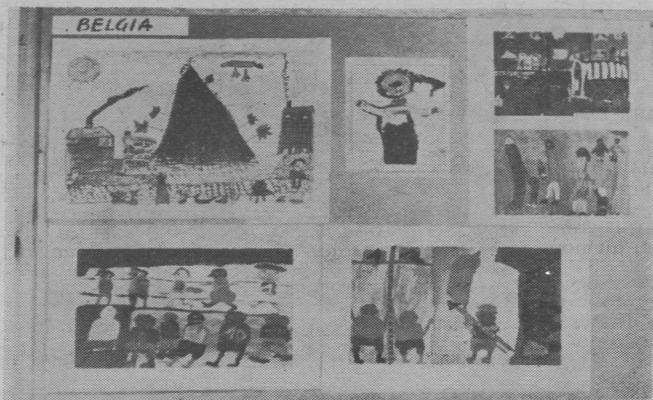
Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem, a po jej zakończeniu wszystkie róże zostały rozkupione. Następną wystawę Towarzystwo organizuje 14 lipca i teraz już zaprasza na nią wszystkich zainteresowanych.

JEDZIEMY NA MAJÓWKĘ DO BIACHE ST. WAAST

Jak już podawaliśmy w niedzielę 16 lipca Stowarzyszenie „Francja—Polska” organizuje obchód polskiego Święta Narodowego na majówce w Biache St. Waast.

Osoby, które chcą wziąć udział w tej majówce, mogą się zapisać na przejazd autobusem w następujących miejscowościach:

LENS	
Braciszewski Edmund	20, rue Thénard w Lens Fosse 14
Skiba Stanisław	16, rue Claude Debussy Lens Fosse 16
Delval Gustave	27, rue Pierre Brossolette Lens F. 12
Autobusy wyruszają o godz. 8 — powrót o 20. Opłata od osoby 3,25 NF	
SALLAUMINES I NOYELLES S. LENS	
Meisner Józef	4, rue Madeleine Sallaumines
Dyrda Fr.	18, rue Cap Blanc Nez Sallaumines
Nagórzański H.	Pavillon 3 N° II Mericourt
Pułka Thomas	Pavillon I N° 7 Sallaumines
Cena 3 NF	
BARLIN	
Ratajczak St.	14 rue Millevoiy Barlin
Café Casimir	
Cena 3,50 NF	
Zbiórka przy Café „Casimir”. Odjazd o godz. 8 rano.	
MERICOURT	
Konieczka J.	59, rue Douaumont (dawniej 6em rue)
RONNEY S. LENS	
Matuszak Jan	12 ^{em} rue no 8
MARINGARLE	
Oczachowski Józef	17, rue Boulogne Kaczor 109 cité 2
Cena 3,50 NF	
NOEUX LES MINES	
Nagorka	44, rue de l'Epée
Cena 3,50 NF	
HARNES	
Szymczak	33, rue Montbeard
Cena 3,50 NF	



Wśród dzieci belgijskich złote medale otrzymali: Dany de Pauw — lat 9, Maria Van Langenhove — lat 13 oraz Patrick de Witte — lat 10, srebrne medale: Roger Hauben — lat 3, Daniel de Keyser — lat 9 i Albert Claeys — lat 10



Najbardziej podobały się warszawiakom rysunki dzieci z dalekiego Gabonu. Rodzajowe sceny, wyobrażenia narodowych rytualnych tańców czarnej, zwrotnikowej Afryki budziły zachwyt nie tylko swą egzotyką, lecz i prawdą

„MOJA OJCZYZNA” w rysunkach dzieci

KONKURS POLSKIEGO RADIA I UNESCO ROZSTRZYGNIĘTY!

Kiedy w roku ubiegłym Polskie Radio pod protektoratem UNESCO ogłosiło międzynarodowy konkurs na rysunki dzieci pod hasłem „Moja Ojczyzna”, nikt nie przypuszczał, iż wzbudzi on tak wielkie zainteresowanie. Do Polskiego Radia napłynęło 105 tysięcy rysunków z 80 krajów wszystkich kontynentów. Z samej tylko Francji przysłano 9.152 rysunki, a z Belgii — 3.473. Najmłodszym autorem był trzyletni Belg, Roger Hauben, którego rysunek uzyskał srebrny medal.

W KOŃCU maja, sąd konkursowy złożony z profesorów Akademii Sztuk Pięknych, przedstawicieli Ministerstwa Kultury oraz Oświaty, pod przewodnictwem prof. Mariana Wnuka, spośród 5.875 prac zakwalifikowanych do rozpatrzenia, nagrodził złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami oraz wyróżnieniami 960 rysunków. Wśród nich 35 nagród przypadło Francji, a 24 — Belgii.

W warszawskim gmachu Polskiego Radia przez kilka dni czynna była wystawa nagrodzonych prac. Rysunki te uderzały przede wszystkim prawdą i dużą wyobraźnią. Wiele z nich cechowało znakomite poczucie barw i ruchu. Ukazywały świat fantazji dziecka, jego najbliższe otoczenie i kraj rodzinny oglądany dziecięcymi oczyma.

„Moja Ojczyzna” dla małych artystów fińskich to... łaźnia fińska z kolorowymi, prażącymi się w niej golasami; dla małych Japończyków to smok tańczący na wysokich obcasach, albo klasa dzieci jedzących na matach ryż na leżaco...

6-letni Marcello Calabro, laureat jedyne przyznanego na Italię złotego medalu, narysował na konkurs przepiękną kolorową karuzelę. 11-let-

nia Aja Władimirskaja i Wołodia Jefimowa z ZSRR we dwójkę stworzyli rysunek przedstawiający lądowanie kosmonautów na innej planecie.



A oto rysunki małych medalistów z Francji: złoty medal Guy Mont — lat 5; srebrny medal Francis Corte — lat 6 i Dominique Cotting — lat 5; medale brązowe P. Odille — lat 7, Monique Bigot — lat 6, Claude Guegiumer — lat 7

Szczególnie interesujące prace nadeszły z Japonii, która uzyskała najwięcej, bo aż 41 medali, następnie z Gabonu, Francji, Indii, Belgii i Polski.

Autorzy wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych prac, oprócz pamiątkowych medali, otrzymują cenne nagrody: aparaty radiowe i fotograficzne, sprzęt sportowy, zabawki, a nawet przewidziano sześć zaproszeń na wycieczki do Polski.

We wrześniu zorganizowana zostanie w warszawskim Pałacu Kultury wielka wystawa rysunków, na której eksponowanych będzie ponad 5 tysięcy najciekawszych prac.

Porady Prawne

Podwyżka rent górniczych (c.d.)

Świadczenia inwalidzkie

1. W przypadku inwalidztwa ogólnego (art. 133) pensja wynosi 2.932,50 NF.

Dla górników, którzy przepracowali 30 lat w kopalni, pensja inwalidzka równa się pensji starczej, zgodnie z ilością przepracowanych lat. Po dojściu do wieku otwierającego prawo do renty starczej, pensja inwalidzka przekształca się w pensję starczą w tej samej wysokości. Dodatek za pomoc osoby trzeciej (art. 134) wynosi 40% od pensji inwalidzkiej ogólnej, z tym, że nie może być mniejszy od minimum przewidzianego w ogólnym systemie ubezpieczeń, czyli — 3.506,77 NF, począwszy od 1 kwietnia 1960.

2. W przypadku inwalidztwa zawodowego (art. 138), to zn. wypadków, choroby zawodowej etc., pensja wynosi 198,81 NF dla górników posiadających co najmniej 3 lata służby, plus 66,27 NF za każdy rok ponad powyższe lata.

W 55 roku życia pensja inwalidzka zawodowa przekształca się w pensję starczą o tej samej wysokości, chyba że lata przepracowane w kopalni, otwierają prawo do pensji wyższej.

IV. Dodatek sierocy (art. 164) został podwyższony do sumy 88,44 NF. Dodatek ten jest podwójny dla sierot, którym zmarli oboje rodzice.

V. Dodatek na wypadek śmierci wynosi 872,48 NF, a dla każdego dziecka po 121,58 NF.

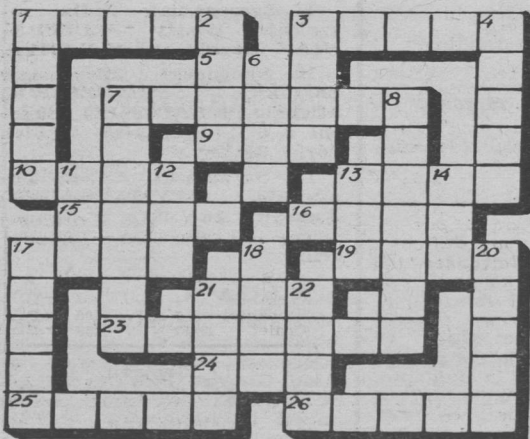
VI. Dodatek rodzinny (art. 171) podniesiono do sumy 66,27 NF za każde dziecko poniżej 16 lat, mieszkające we Francji. Dotyczy to tych osób, które korzystają: a) z normalnej pensji starczej (co najmniej 30 lat służby górniczej), b) z pensji górniczej proporcjonalnej (15 do 29 lat służby), c) z pensji inwalidzkiej przekształconej w pensję starczą, d) z pensji wdowiej, jeżeli dziecko nie korzysta już z miesięcznego dodatku sierocego.

Fundusz Narodowy Solidarności

Dekret z 16 kwietnia 1961 (Journal Officiel z 18 lutego 1961) przewiduje podwyżkę zasiłku z tytułu Fonds National de Solidarité. Podwyżka ta wynosi 108 NF (16+52+40) dla rencistów poniżej 75 lat, a 208 NF (16+52+140) dla rencistów mających ponad 75 lat.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) bułka w kształcie półksiężyca, 3) nadzienie z siekanego mięsa i jarzyn z przyprawami, 5) część ciała, 7) bunt, powstanie przeciwko prawowitej władzy, 9) papuga o jaskrawym upierzeniu, 10) miejsce do przechowywania pieniędzy, 13) puszty ogon lisa, 15) często służy jako podpora dla ofiar nieszczęśliwych wypadków, 16) największy instrument dęty lub prymitywny głośnik, 17) wulkan na Sycylii, 19) skałczenie, 21) jedyny, bez nikogo, 23) okrągłe zagłębienie, dolina, 24) angielska miara powierzchni ziemi, 25) najbardziej czynni członkowie jakiejś organizacji, 26) siekiera katowska.

PIONOWO: 1) tajemnicza postać z „Pana Tadeusza”, 2) wybranka serca, najdroższa, 3) wał wzburzonej wody, 4) drzazga, 6) koc, przykrycie, 7) rzecz narysowana, ilustracja, 8) ... i 40 rozbójników z bajki, 11) część sztuki teatralnej, 12) mała Alina, 13) kogut, 14) rytmiczny płas, 17) imię autorki powieści „Nad Niemnem”, 18) zasyпка naskórna, 20) artysta dramatyczny, 21) sadzawka lub połączenie kości, 22) krzew, którego gałązki są używane na bukietki ślubne.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 25
WYRAZY KLUCZA POMOCNICZEGO:
lora, kij, serce, rynek, gol, mumia, lut, boje, pop, tom, NBP.

Tekst hasła: NIE MA PROBLEMU GRANIC, JEST TYLKO PROBLEM POKOJU.

LE DERNIER RAID DE LA „PLYMOUTH” 1924

François Cymbala, habitant de Wrocław depuis une quinzaine d'années, quitte ces jours-ci sa ville pour un long voyage en voiture qui le mènera jusqu'aux Etats-Unis, plus exactement à Détroit, capitale de l'automobile en général, et des „Plymouth” en particulier. C'est que Mr. Cymbala est le seul propriétaire au monde d'une Plymouth 1924. Rien de particulièrement étonnant à ceci puisque à peine quatre exemplaires de ce modèle furent construits il y a 37 ans, et ce sur commandes individuelles et spéciales...

QUOI QU'IL en soit cette décapotable à 5 places, immatriculée XH 27-25 roule toujours. Ses 4 cylindres et ses 85 CV réels exigent 16 litres d'essence aux 100 kilomètres, pour entraîner ses 1500 kilos (sans passagers), mais permettent encore d'atteindre le 100 à l'heure.

Visite suédoise à Gdynia

Une escadre de navires de la marine royale suédoise sous le commandement du capitaine de vaisseau Trygge Noginder a effectué une visite de courtoisie à Gdynia du 16 au 19 juin. L'escadre se composait de deux frégates et de 4 dragueurs de mines. Pendant les quatre jours qu'ils ont passé sur le littoral polonais, les officiers et marins suédois ont visité Gdansk, Gdynia et Sopot.

Les marins suédois ont également disputé un match de football avec l'équipe de la marine polonaise et participé à des régates d'aviron.

Il faut dire que cette voiture bénéficia jadis d'une garantie qu'aucun constructeur n'accorderait probablement aujourd'hui. Payée à l'époque 127.000 dollars (des dollars de 1924!) sa mécanique fut garantie pour 21 ans. D'après un calcul approximatif elle a parcouru à ce jour un minimum de 1.500.000 kilomètres soit presque 40 fois le tour de la Terre, dont 330.000 aux mains de son dernier propriétaire.

Combien en fit le premier nul ne sait. En tout cas il ne prit jamais le volant. Son bras atrophié l'en empêchait. Car il s'agit de l'ex-empereur d'Allemagne, Guillaume II, qui — on le voit maintenant — devait partager ses loisirs d'exil à Doorn aux Pays-Bas, entre sa hache de bûcheron (dont les journaux parlaient) et cette Plymouth

de 127.000 dollars (dont les journaux ne parlaient pas).

LE PROPRIÉTAIRE suivant fut le frère de l'ex-empereur. Quels fut ensuite le sort exact de la Plymouth? Mystère... Toujours est-il que de 1938 à 1945 elle appartient à un certain Herr Leutnant von Schulten, hobereau prussien de Görlitz. Par un jour d'avril 1945 von Schulten, après avoir lourdement chargé la voiture, se mit au volant et jeta un dernier coup d'oeil à son manoir natal. Les Polonais et les Russes approchaient rapidement. Mais, soit que la charge fut trop grande, soit que se réveilla l'âme américaine de la Plymouth, celle-ci, pour la première fois eut une panne, une bielle coulée. Du moins c'est ce que raconte le premier propriétaire polonais, Tymon Wardak, alors officier de l'armée victorieuse. Il céda la Plymouth à son frère Piotr qui pour une somme dérisoire, mais encore jugée trop forte, puisque le nouvel acquéreur voulut annuler la transaction, la vendit justement à François Cymbala. Pendant 6 ans celui-ci

MAMAN, LES PETITS BATEAUX...

Le tourisme nautique en Pologne a pris des proportions extraordinaires. Sur les nombreuses rivières, sur l'Odra et la Vistule et les milliers de lacs du nord du pays de véritables flotilles apparaissent avec le début de la belle saison

pour ne disparaître qu'à l'automne. Un peu partout des refuges qui souvent n'ont justement que l'eau comme voie d'accès accueillent les touristes. Mais la plupart préfèrent les hasards du camping.



1000 ans d'histoire (5)

L'art, qui a déjà fleuri à la fin de l'époque romane, traverse avec l'avènement de l'art gothique une sorte de démocratisation: aux XIV et XV siècles, ce sont en effet les créations artistiques corporatives et citadines qui prédominent.

L'unification du royaume polonais relie entre eux, la plupart des centres d'architecture, de peinture et de sculpture, favorisant ainsi un fécond échange d'expériences artistiques. Sur le territoire de l'Etat polono-lituanien de cette époque, se produit une pénétration de l'art gothique loin vers l'est, à Wilno et à Lwów. Réciproquement, la peinture murale russe de l'école de Volhynie s'étend jusqu'au Wawel (à Cracovie), Lublin et Sandomierz, en y laissant des oeuvres remarquables.

L'Etat assurait une situation privilégiée aux grands seigneurs laïques et ecclésiastiques, à la noblesse et au patriciat, ce qui les fit s'unir pour renforcer les bases politiques et sociales du royaume.

Mais même les larges masses de la population étaient imprégnées de cet esprit d'unité ethnique et territoriale, si caractéristique de la fin du Moyen Âge. La mobilisation des forces nationales à l'époque de Grunwald provoqua de nombreuses manifestations de patriotisme.

À la veille de la seconde guerre contre les Chevaliers Teutoniques (1454), nombre de citoyens prussiens parlant l'allemand

reconnurent eux aussi la forme et le contenu de l'Etat polonais. „Regnum Poloniae” devint l'expression d'une large unité sociale et politique entre plusieurs nations vivant dans un pays commun.

Au milieu du XV-ème siècle, le retour de la Pologne sur la côte balte, après la victoire sur l'Ordre Teutonique, ouvre une nouvelle étape.

Ce pays recommence à jouer un rôle international; il devient le principal fournisseur de blé et de bois de l'Europe centrale et occidentale. Sa production minière et sidérurgique prospère et satisfait les besoins de l'agriculture locale. La dynastie des Jagellons, qui règne en Pologne et en Lituanie, monte aussi sur les trônes de Bohême et de Hongrie. Le prestige dont jouit le bloc des pays compris entre la Baltique, l'Adriatique et la Mer Noire amène les Suédois, qui luttèrent contre la domination danoise, à chercher l'aide des Jagellons; les colonies génoises, installées à l'embouchure du Danube et en Crimée, se placent après la chute de Constantinople sous la protection du roi de Pologne.

Cependant, les lignes unissant des territoires aussi vastes sont assez fragiles. Ces quatre pays: la Pologne, la Lituanie, la Bohême et la Hongrie, sont en effet divisés par des querelles intestines et les différents courants de leur politique étrangère. La Pologne cherche à se soustraire à la menace ottomane en abandonnant en 1515 la Bohême et la Hongrie; mais ce danger reviendra à la fin du XV siècle et, au cours du XVII, lui liera les mains aux moments les moins opportuns.

aide-médecin de campagne, „sillonnera” les villages au volant de cette voiture qui faisait rire.

Aujourd'hui les rieurs rient jaune. Puisque par une belle journée de 1960 un monsieur distingué se présenta chez Cymbala, montra patte blanche et conclut un marché qui a fait bien des jaloux. En effet, au nom de la maison „Plymouth” il invita le propriétaire à Détroit, où cette vénérable voiture sera changée contre le modèle 1962, puis prendra la place d'honneur du „Musée Plymouth”...

Quelqu'un juge l'histoire trop belle pour être vraie? Et bien, les conditions stipulent que Mr Cymbala, avant de s'embarquer à Southampton, doit aussi traverser la France.



Ces poupées, oeuvre d'une coopérative de Kielce, sont connues non seulement en Pologne, mais aussi en Angleterre, aux Pays-Bas, en Allemagne et même en Australie et aux Etats-Unis où sont exportés 40% de la production

COVENTRY SE SOUVIENT!

Une exposition consacrée aux camps hitlériens de concentration, la première en Grande-Bretagne, a été ouverte le 10 juin à Coventry — ville qui, presque entièrement rasée par les bombardements hitlériens, a donné naissance au verbe „coventriser”. L'exposition a été inaugurée par le maire de la ville. L'ambassadeur de Pologne à Londres — Witold Rodziński y assistait de même qu'un groupe de 30 anciens déportés polonais des camps hitlériens de concentration

qui séjournent en Grande-Bretagne. L'ambassadeur de la République Fédérale Allemande en Grande-Bretagne avait refusé de prendre part à l'inauguration de cette exposition.

Qui veut du poisson!

La part de la Pologne dans le volume global des exportations européennes de conserves de poisson et dans le volume global des exportations mondiales de conserves de poisson est respectivement de 5 et 1,5 pour 100. Ceci place la Pologne au sixième rang en Europe, derrière la République Fédérale Allemande, le Portugal, l'Espagne et la Norvège.

L'année dernière, la Pologne a exporté 2.743 tonnes de conserves de poisson. En 1961 les exportations de poisson atteindront 3,5 mille tonnes, pour arriver à la fin du plan quinquennal à 8 mille tonnes. La production globale de conserves de poisson sera alors de 19 mille tonnes.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
O.I. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

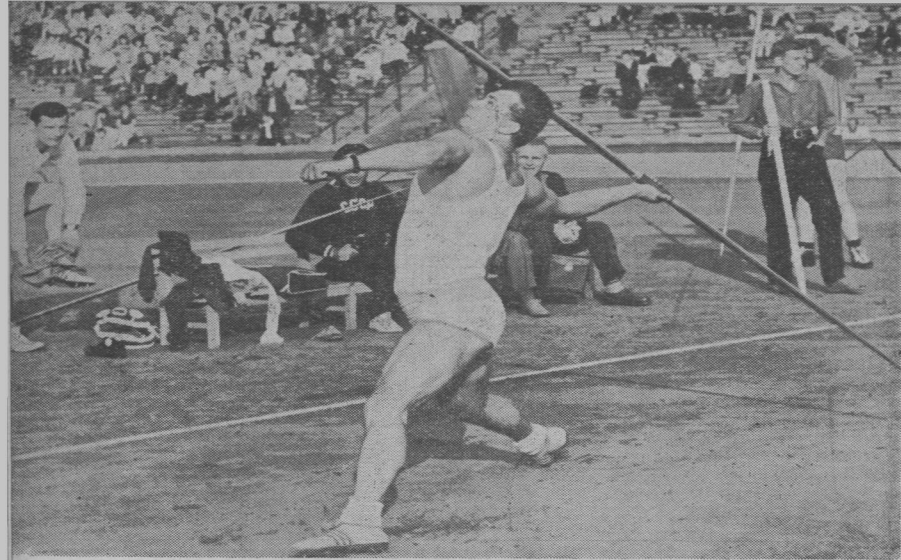
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

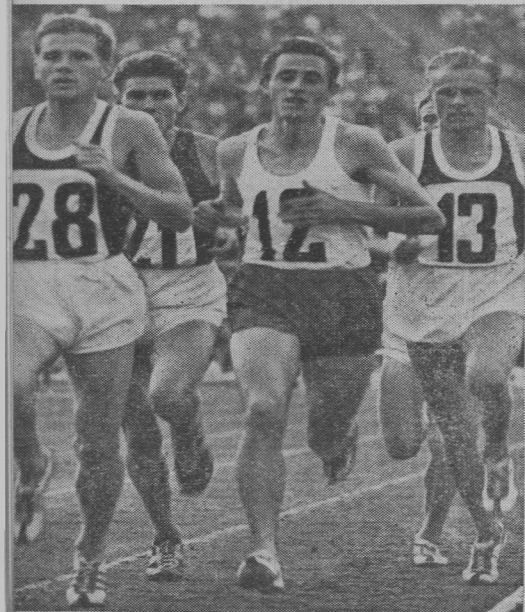
Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

(A suivre)



MEMORIAŁ



Do ostatniej chwili nie było wiadomo, jak rozstrzygną się losy biegu na 3 kilometry, stanowiącego jak co roku „clou” Memoriału im. Kusocińskiego. Koalicji doskonałych Niemców — Groditzky'ego (srebrny medal na Olimpiadzie) oraz Buhla, mógł się przeciwstawić tylko Zimny. Pozostali Polacy byli tym razem zbyt słabi. Ale sławny długi finisz Zimnego okazał się i tym razem skuteczny. Polak wygrał przekonująco, ustanawiając najlepszy w tym sezonie wynik na świecie 7,54.6.

Finisz Barana, nowej nadziei polskiego sportu na średnich dystansach. Na 1.500 metrów wygrał bezapelacyjnie w doskonałym czasie 3.41.2 co dało mu miejsce w pierwszej tegorocznej piątce na świecie. Tylko tak dalej!

Tym razem nie było jeszcze „osiemdziesiątki”. Janusz Siedło niedomagał i do formy dochodzi powoli, uważając na zdrowie. Rzucił „tylko” 79,14 m, a dopiero w kilka dni później przekroczył sakramentalną granicę osiemdziesięciu metrów. Najlepszy polski oszczepnik bynajmniej nie rezygnuje ze sukcesów

Te kwiaty były nagrodą za wspaniały rekord świata w skoku wzwyż. Znakomita Rumunka Balas osiągnęła 1,88 m. Jedynym niezadowolonym jest jej małżonek, zresztą rekordzista Rumunii w skoku wzwyż, Soeter. Twierdzi, że Yolanda mogłaby skoczyć... 2 metry, gdyby tylko posłuchała jego trenerskich rad i zmieniła styl skakania.



„Proszę o kapelusze”

Pisaliśmy już o powodzeniu w Polsce zespołu koszykarzy „Harlem Globetrotters”. W związku z tym miała miejsce interesująca i publiczna propozycja: dyrektor zespołu, pan Sapperstein, ogłosił publiczności przez megafony, że po przedstawieniu ewentualny niezadowolony widz otrzyma jego własny kapelusz. I oto po dwu dniach w dziale sportowym „Trybuny Ludu” ukazał się felieton pt. „Proszę o kapelusze p. Sappersteina”. Autor przyznając zespołowi wielką wirtuozerię krytykuje go jednak za przewagę elementów błazeńskich nad sportowymi i prosi o kapelusze. Dalsze losy kapelusza nieznane.

Rozmaitości sportowe

Warta bez boksu

Zwolennicy boksu w Polsce z przykrością dowiedzieli się, że zlikwidowana została sekcja bokserka poznańskiej „Warty”, jedna z najstarszych w Polsce. W ciągu 37 lat istnienia „Warta” wychowała takich pięściarzy jak Polus, Arski, Majchrzycki, Forlański, Kajner, Glon, Piłat, Rogalski, Szymura i cztery razy zdobyła tytuł drużynowego mistrza Polski.

Nowy talent

Na zawodach w Bydgoszczy młody, 20-letni lekkoatleta Kaniewski wygrał bieg na 100 m w znakomitym czasie 10,3 sek. Zdziwieni tym wynikiem mało znanego zawodnika fachowcy tłumaczyli ten sukces pomocą... wiatru. Jednak w drugim dniu zawodów, przy

spokojnej pogodzie Kaniewski przebiegł 200 m w 21,4 sek. A więc prawdziwy talent.

Warto tu dodać, że drugi na mecie 100 także junior Patek miał czas 10,4 sek., rutynowany i znany sprinter Jużkowiak był dopiero trzeci na mecie.

Japończycy po raz pierwszy

Japońscy pięściarze po raz pierwszy wystąpią na polskim ringu. Będzie to reprezentacja tego kraju. Przybędzie ona na tournée po Europie i rozegra cztery mecze w Wiedniu, Pradze, Frankfurtcie i Warszawie. Do spotkania z Polakami dojdzie w dniu 27 sierpnia. Reprezentanci obu federacji stoczą walki w ośmiu wagach, bowiem Japończycy nie posiadają zawodników wysokiej klasy w wagach półciężkiej i ciężkiej. (L.)

CZYTAJCIE!

POLSKIE

- DZIENNIKI
- TYGODNIKI
- MAGAZYNY ILUSTROWANE
- CZASOPISMA NAUKOWE — regularne i nieregularne z dziedziny: medycyny, matematyki, ekonomii, techniki itp.
- CZASOPISMA MŁODZIEŻOWE I DZIECIĘCE
- CZASOPISMA ANTYKWARYCZNE — przed i powojenne

Zamówienia przyjmują:

LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

23, bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

lub

EXPRIMRUCH — Warszawa, ul. Wilcza 46

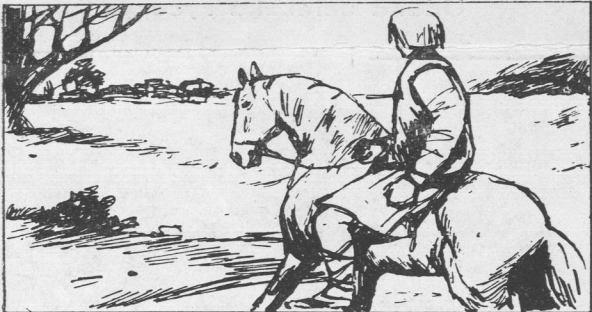
Polska — Konto: N.B.P. XII Oddział Miejski w Warszawie, ul. Warecka 10, Nr 1534-6-71

Katalogi, prospekty, egzemplarze okazowe — na żądanie Klienta wysyła „Ruch” bezpłatnie

STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Mimo surowej zapowiedzi ojca, syn kupca, Gerda, udający dotąd niemowę, opowiada córce Wisza, Dziwie, o wszystkich wypadkach, jakie zaszły podczas jego bytności nad Gopiem. Powiadomiony o wszystkim stary Wisz udaje się w drogę, wstępując do dworku młodego Domana i wraz z nim jedzie do zagrody bartnika Piastuna, cieszącego się niestłuchanym wzięciem u wszystkich kmieci. Zaczynają naradę.



Po odejściu Znoska Piast, Wisz i Doman zaczęli zastanawiać się, kogo w pierwszym rzędzie zaprosić na wiec. Szło bowiem o rzecz niebiałą: o wypowiedzenie otwartej walki tyrańskiemu Chwostkowi, mającemu wiele uzbrojonej czeladzi i — w razie niepowodzenia — mogącemu liczyć na pomoc teścia, ojca Brunhildy. Z drugiej strony nie wszyscy kmiecie byli nieprzyjaźnie usposobieni wobec księcia. Liczono więc na najbardziej pewnych i godnych zaufania. Skoro tylko Wisz powrócił do domu, zawałał swego najstarszego syna, Ludka, i polecił mu jechać z wiciami, zwołującymi lud na wielki wiec. Nie była to bezpieczna misja, jednak Luddek ruszył z ochotą.



„Wydane są już rozkazy — ciągnął Sambor — aby zniszczyć wasz dwór, a was samego przywieźć na postrońku przed księcia. Nie mogłem czekać ani chwili...” Wisz przyjął wieści ze spokojem. Rozesłał parobczaków po pomoc do sąsiednich osiedli, uzbroił wszystkich swoich domowników, a niewiastom kazał zabrać dzieci i schronić się w gęstwinach leśnych. Dzień się już nowy zaczynał, gdy wysłany na czaty parobczak przygalopował na spienionym koniu. „Jada! Jada!” — wykrzyknął, zeskakując z siódła. Starzec polecił swym ludziom ukryć się za węglami chat, w szopach i w zarosłach. Na pozór dwór sprawiał wrażenie normalne. Także stary Wisz wyglądał tak, jak codziennie.



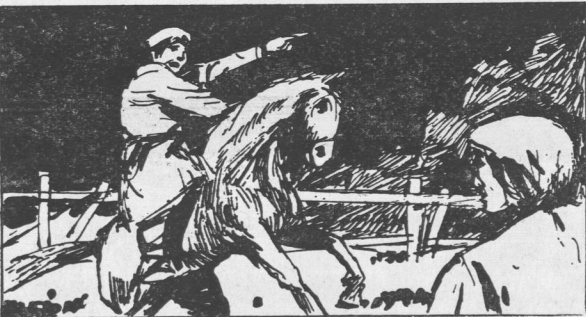
„Jam już stary — odpowiedział Wisz — a wasz książę młody. Ja jestem panem u siebie, on na grodzie. Jeśli ma więc do mnie interes, może albo posłańców przysłać, albo przybyć samemu.” Smerda zaniemówił ze złości. „Brać go!” — wrzasnął wreszcie. Starzec cofnął się o krok i dobył miecza spod siermięgi. Równocześnie spoza zabudowań wybiegli jego domownicy z Ludkiem na czele. Ten, ostaniając ojca, ciął smerdę przez łeb, ale w tej samej chwili dzida książęcego sługi utkwiała w piersi Wisza. Stary zachwiał się, jęknął i po chwili osunął się martwy na ręce Ludka. Widok ten rozpałił do białości wściekłość obrońców. Zaczęto się bić z zaciętością, czym tylko popadło.



Kilka dni upłynęło w spokoju. Wisz, starym swoim zwyczajem, odpoczywał po upalnym dniu w cieniu wiekowych dębów. Obok niego przysiadły wierne psy. W pewnym momencie jeden z nich podniósł głowę i zaczął wietrzyć podejrzliwie. „Widocznie poczuł obcego” — pomyślał Wisz i rozejrzał się uważnie dokoła. Ze zdziwieniem dostrzegł, że pies zaskowyczał radośnie i runął w krzaki. W tej samej chwili ukazał się zdumionym oczom starca dawno niewidziany Sambor, posłany na służbę do Chwostka. „Co ty tu robisz?” — zawałał Wisz. Chłopiec upadł mu do nóg. „Uciekłem, ojcze, aby was ostrzec przed groźącym niebezpieczeństwem. Książę dowiedział się o wszystkim”.



Stanął z odkrytą głową u wrót i jedynie ramiona okrył szeroką siermięgą. Nie czekał długo. Gwar głośniejszy świadczył, że zbliża się jakiś orszak. Rychło też w krzakach ukazała się czapka smerdy i dzida kilkunastu jeźdźców. Jechali spokojnie, nie oczekując jakiegokolwiek obrony. Dostrzegł smerda starego i rzucił cichy rozkaz. Drużyna rozdzieliła się na dwie części i zaczęła otaczać dwór, pragnąc zapobiec wszelkiej ucieczce. Wisz patrzył z pogardą na te przygotowania. Nie taką niespodziankę gotował napastnikom. Tymczasem smerda zatrzymał przed nim konia. „Książę rad was widzieć u siebie — oświadczył — i posyła mnie, abym was przeprowadził do niego.”



Siły walczących były mniej więcej równe, jednakże gromada Wiszowa ożywiona była większym zapalem i nienawiścią do slugosów Chwostka. Szybko też zorientował się smerda, że przyjdzie mu zostawić tu życie. Ocierając krew, spływającą z rozciętego łba zaczął skrzykiwać swych ludzi, by zaprzestali nierównej walki i wycofali się za rzeczkę. Tam przeleżeli aż do wieczora, niby ranny zwierzę liżący okaleczenia. Mieszkańcy dworu także czuwali, by przypadkiem smerda nie zaskoczył ich zniemacka. Dopiero kiedy noc już zapadła głęboka, Luddek wysłał na zwiady jednego parobka, by spenetrował okolice. Niedługo młodzieńiec powrócił. „Uciekli!” — rzekł z radością.

(5 — d.c.n.)



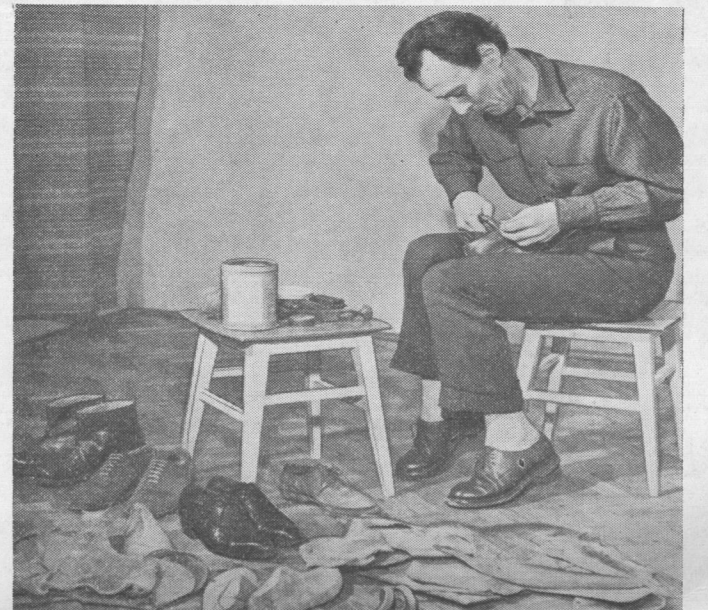
W TRZECH ROLACH



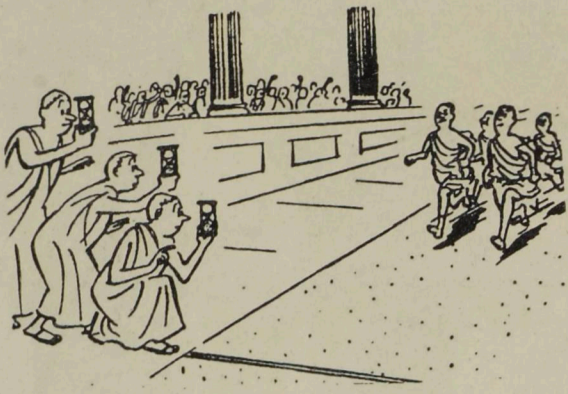
Król Zygmunt chętnie wykorzystuje chwilę przerwy na papierosa. Spójrzcie cóż za wytworne manieri prezentuje ten szykowny hrabia. Ale co robi w tym towarzystwie szewc? Skąd się tu wziął? Ale i tamci są jacyś podejrzani. Król z zapalniczką? A poza tym to podobieństwo. Istotnie. Popularny aktor warszawskich teatrów satyrycznych „Syrena” i „Buffo”, p. Saturnin Żurawski potrafi wcielić się w wiele postaci. Robi to zgrabnie i z humorem, jak wymaga tego sztuka aktorstwa charakterystycznego i rewiowego. I jako król, i jako hrabia, i jako... szewc, ale szewc nie w roli aktorskiej, tylko całkiem zwyczajnie, jak to się mówi na domowy użytek. P. Żurawski ma oryginalne hobby czyli „konika” lub inaczej upodobanie: dla siebie, żony i córki robi buty, bardzo ładne i praktyczne. W małym swoim warsztacie odpoczywa po trudach gry w teatrze, nawet podobno uczy się roli... przy kopycie

* * *

Varsovie, aussi bien d'ailleurs que les autres villes polonaises, a non seulement des cabarets satiriques et des caveaux de chansonniers, mais plusieurs véritables théâtres de l'humour et de la satire. Saturnin Żurawski, que nous avons saisi à l'improviste est un de leurs acteurs les plus populaires. Żurawski a un rôle préféré, celui de... cor-donnier. Il le joue chez lui, réparant pour se reposer les chaussures de toute la maisonnée. Un dada économique...



Biegi krótkie, średnie i długie



W starożytnym Rzymie



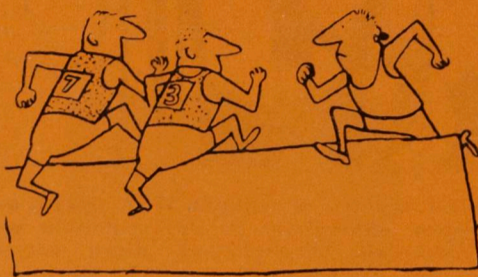
Pomoc prezesa klubu



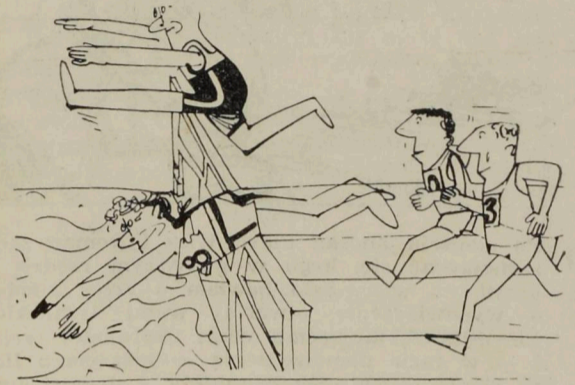
Udana ucieczka rycerza



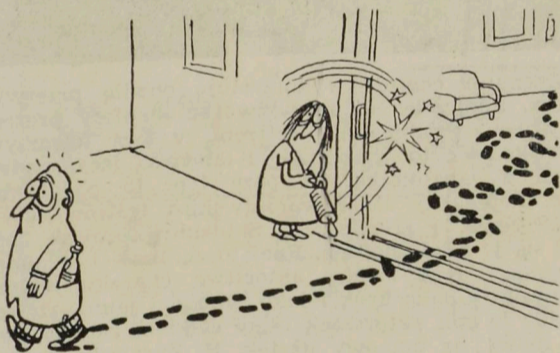
Amor w kłopotcie



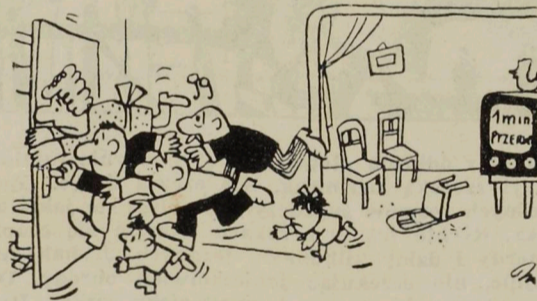
Dokąd on biegnie ?



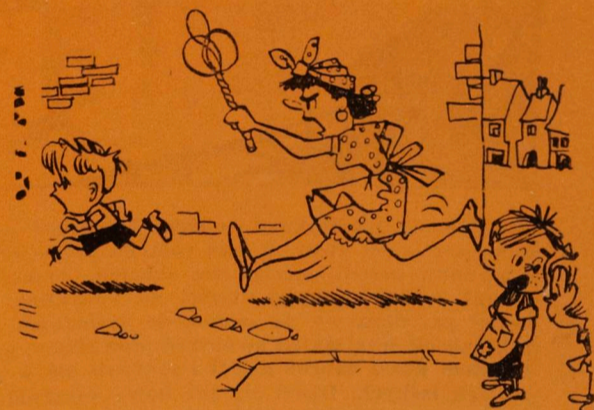
Branie przeszkód



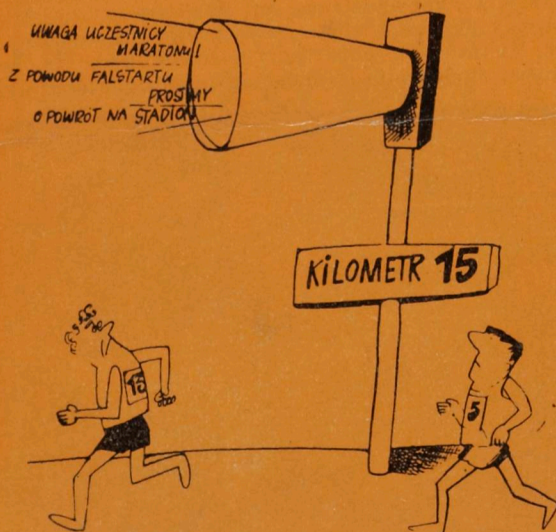
Próg trzeźwości



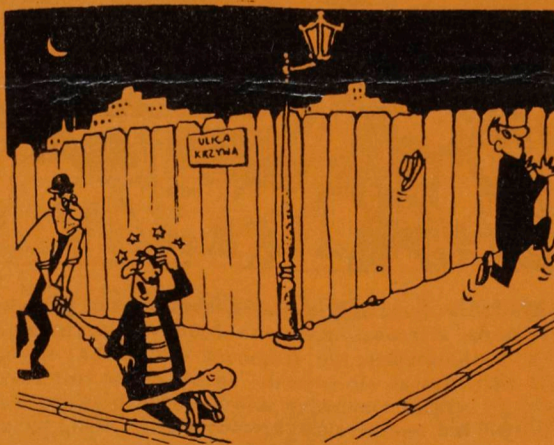
Przerwa w telewizji



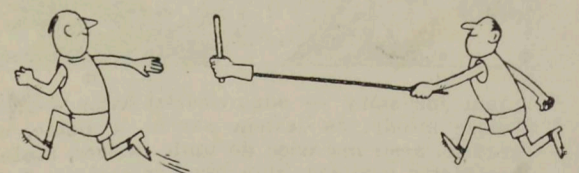
Porachunki w biegu



Przykra wiadomość



Korzyść dla trzeciego



Sztafeta